

Kuryer Poznański.

Nr. 65.

Redaktor odpowiedzialny:

Wtorek, 18 marca 1884.

Jerzy Szymt z Poznania.

Rok XIII.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w osarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenców, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena pronumeracyjna z dołączeniem jednego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy Placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycja** przy Placu Wilhelmowskim Nr. 18. w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze, w drukarni Jarosława Leitgeb'a. — **Ogłoszenia** przyjmują się w Ekspedycji jako też u pp. E. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hall, Hamburgu, Lipsku, Monachium Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Żyrichu; Hassenstein & Vogler w Hamburgu, Gładsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genowie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii Laussane, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Żyrichu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — **Cena inseratów** wynosi od wiersza drobnego siedmiogodzinowego 15 fen. Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

Poznań, 17 marca.

(Ogólne zajęcia się wypadkami zaszły na teatrze wojennym w Sudanie i Tonkinie, niepomyślne wrażenie, jakie wypadki te sprawiły w Anglii i Francji; parlamentarna opozycja angielska przeciw gabinetowi Gladstone'a; obrona ministrów Fitzmaurice i Hartingtona; patryotyczna uchwała senatu francuskiego. — Nieufność prasy austriacko-węgierskiej względem Rosyi, reminiscencje historyczne „Pester Lloyd“ i artykuł „Presse“ o wicherzeniu rosyjskim w Bośni. — Rumuni węgierscy. — Co piszą dzienniki berlińskie o lidze międzynarodowej przeciw anarchizmom.)

Ostatnie wypadki zaszły na teatrze wojennym w Sudanie i Tonkinie do tego stopnia zajmują uwagę świata politycznego, że dla innych spraw zagranicznych pozostaje on prawie obojętnym. Wypadkom tym poświęcają dzienniki wszystkich krajów obszernie artykuły, a telegraf, jakby nie miał nic pilniejszego do roboty, kami nas samymi szczegółami o bitwach stoczonych pod Zebra (czyli, jak inni piszą, pod Tamaniab) i o operacjach francuzkich, dzięki którym Bacinihu dostał się w ręce Francuzów. Szczegóły te podajemy w krótkości w odnośnych rubrykach, a tu zdajemy sprawę z wrażenia, jakie dwa te zwycięstwa sprawiły w Anglii i Francji. Jak zapewniają miejscowi korespondenci do gazet berlińskich, naród angielski i francuzki przyjął wiadomość o czynach wojennych swych generałów bardzo chłodno. Angielska opozycja w parlamencie przedstawia zwycięstwo generała Grahama jako klęskę, a w Francji przyjęła ją gwałtownie i z wściekłością. Władza w Anglii nie była nigdy serdeczniejsza. Co do stanu rzeczy w Chartumie, przyznał Fitzmaurice, że budzi on nowe pewne obawy, ale że jest przesadą mówić, iżby generał Gordon walczył musi pomiędzy życiem a śmiercią. Lord Hartington oświadczył, że rząd nigdy nie sądził, aby opozycja miała ponownie poruszać kwestyą egipską i żąd żywi podejrzenie, że pomiędzy tysiącami a stronictwem dep. Labouchère ułożoną została wspólna kampania przeciw rządowi. Minister Hartington groził, że gabinet, jeżeli nie znajdzie poparcia w Izbie, będzie zniewolony odwołać się do kraju. Generał Graham osiągnął, zdaniem ministra wojny, główny cel swych operacji; Suakim i inne porty morza Czerwonego zostały zabezpieczone na pewną odległość i nikt nie może obecnie przesądzać, że portom tym zagrożić może wkrótce nowe niebezpieczeństwo. — Generał Graham nie pomazzerował po zwycięstwie pod Tamaniab na Berber, gdyż nie otrzymał na to rozkazu, ale nikt nie może twierdzić, iżby rząd angielski miał poświęcić Berber i nie troszczyć się o los generała Gordona. Gabinet wyszedł jednak zwycięsko z tych oparów, gdyż Izba odrzuciła wniosek dep. Labouchère 111 przeciw 94 głosom; Parneliści głosowali z mniejszością.

Parlament francuzki okazał wigęj patryotyzmu od opozycy angielskiej. Na sobotnim posiedzeniu uchwalili senat jednogłośnie wniosek hr. St. Vallier, żądający przesłania armii francuzkiej telegram gratulacyjny za odniesione zwycięstwo. Z wyjątkiem radykalów, którzy wzięcie Bacinihu wprawia w wściekłość, pójdzie zapewne cała Izba deputowanych za przykładem senatu.

Z spraw bliższych nas obchodzących zapisać nam tu wypada, że w monarchii austriackiej, mianowicie na Węgrzech, budzi się coraz większa nieufność względem Rosyi. Prasa węgierska, jakby nie znała zaręczania p. Tiszy co do stosunku Rosyi do aliansu niemiecko-rosyjskiego, wykrywa intrygi rządu rosyjskiego. „Pokoju europejskiego“ — wola „Pester Lloyd“, nie gwarantuje wzięcia Rosyi do niemiecko-austriackiego aliansu, jeno wyłączenie z niego tego mocarstwa i zabezpieczenie interesów austriacko-węgierskich. Austro-Węgry przyjęły do przystąpienia Rosyi do aliansu tak samo do wiadomości, jak węgierska Izba odpowiedź pana Tiszy. Ten sam organ półrządowy ogłasza artykuł podobno samego hr. Andrassego, dowodzący, że w ostatniej wojnie tureckiej zobowiązała się Rosya jak najformalniejszym względem Austro-Węgier nie robić zabiorów na półwyspie bałkańskim, nie wkraczać do Carogrodu i rezultaty wojny oddać pod rozstrzygnięcie kongresu europejskiego, gdyż w razie przeciwnym wypowiedziałyby Austro-Węgry wojnę Rosyi. — „Presse“ i inne dzienniki wiedeńskie skarżą się na wicherzenie Rosyi w Serbii i domagają się odwołania z Białogrodu posła rosyjskiego. Rząd serbski ma mieć dowody w ręku, że Persiani agitują na jego niekorzyść i uchylają przeciw etykiecie dworskiej. Przyjazne Rosyi dzienniki serbskie występują z żalami z powodu rzekomej propagandy katolickiej w Bośni. „Presse“ zapewnia, że te żale są bezpodstawne. W Bośni — jak zaręcza — nie przeszedł żaden Serb na katolicyzm a dzienniki serbskie, jak „Zastawa“ niesłusznie się skarżą, iż władze austriackie w Serajewie starają się usunąć wszystkie importowane z Rosyi do Bośni książki szkolne i książki do nabożeństwa. Władze — pisze „Presse“ — mają do tego zupełne prawo, i nie należy nawet wątpić, że rząd krajowy w Seraewie znajdzie

drogi i środki, ażeby nabyć w Austrii odpowiednie drukowane książki do nabożeństwa. Książki bowiem z modlitwami, wydawane za czasów Mikolaja i Aleksandra II nie mają obecnie żadnej racyi bytu a przyznać to muszą najgorzalsi nawet panslawisci. — Usposobienie prasy rosyjskiej względem Austrii nie bardzo też się zmieniło od czasu, jak Rosya zbliżyła się do Niemiec. Rosyjska gazeta petersburska wywodzi dawny zarzut, jakoby prasa austriacka pobudzała do wojny przeciw Rosyi. Ministerjalny „Fremdenblatt“ odpowiada, że zarzut jest niesłuszny i dziś wcale nieważny. Dzienniki wiedeńskie donoszą o wypadku, który w Rosyi wiele krwi popytuje. W dniu 15 b.m. odbyło w Paszecie konferencyę 50 wyborców narodowości rumuńskiej, reprezentujących wszystkie okręgi rumuńskie. Dr. Gall wykazywał identyczność interesów ludu węgierskiego z interesami Rumunów, wykazywał szkodliwość dotychczasowej ich polityki i polecał Rumunom, ażeby zadowolili się tem, co im daje ustawa z r. 1868. Konferencya, której przewodniczył metropolita Roman, wybrała komitet, złożony z 5 członków do wypracowania projektu odezwy do wyborców.

Według dzienników berlińskich, została kwestya utworzenia międzynarodowej ligi przeciw anarchizmom w ten sposób uregulowana, iż rządy europejskie porozumiały się jedynie co do wzajemnego dopomagania sobie pod względem kontrolowania przestępców. O wydaniu międzynarodowego prawa nie ma być już mowy; sprawę tę uznano po prostu za policyjno-karną a nie polityczno-państwową.

* **Stolica papieska.** „Moniteur de Rome“ donosi, że z powodu ostatnich napaści na własność św. Kongregacyi rozkrzewiania wiary poruszono znów dawniej już rozbieżną myśl przeniesienia Stolicy i rezydencyi papieskiej do innego państwa.

Sensacyjna ta wiadomość zdaje nam się nieprawdopodobną, — chociaż brutalne zachowanie się rządu włoskiego, grabiącego tak bezwzględnie własność najważniejszych instytucy kościelnych, uprawnia najzupełniej do pomyślenia o tém, czy chciwość włoska nie rzuci się ostatecznie na Watykan.

* **W biskupstwach suburbijskich**, których niedawnie obsadzenie dało powód do różnych kombinacyi, zajdą takie zmiany:

1. Ostia-Velletri, osieroconą przez śmierć Kardynała di Pietro, otrzyma ksiądz Kardynał Saeconi, dotychczasowy Kardynał Biskup św. Rufiny.
2. Biskupstwo św. Sabiny, osierocone przez śmierć ks. Kard. Bilio, otrzyma ks. Kard. Martinelli, dotychczas Kard. presbyter.
3. Palestryne, osieroconą przez śmierć ks. Kardynała de Luca, otrzyma ks. Kard. Oreglia, dotychczas Kard. presbyter.
4. Albano, osierocone przez rezygnacyę Kard. Hohenlohe, otrzyma Kard. Monaco La Valetta, dotychczas Kard. presbyter.
5. Biskupstwo św. Rufiny otrzyma ksiądz Kard. Pitra, dotychczas Biskup Frascati.
6. Biskupstwo Frascati ma otrzymać według doniesienia korespondenta „Germanii“ Kardynał Howard.

Z tej depeszy wnioskować należy, iż Jego Eminencya ks. Kardynał Prymas nie wchodzi w zakres owych kombinacyi.

Tenże korespondent donosi, że w Watykanie spodziewają się w najbliższym czasie wniesienia przez rząd pruski projektu do nowej ustawy o wychowaniu młodzieży duchownej.

Dwa wnioski centrum.

Frakcyja katolicka pracuje z niezamierzonym gorliwością około burzenia poszczególnych szanów i warunków, którymi w szeregach państwa otoczyło się w postaci ustaw majowych.

Ustawa bawijska potępiona przed kilku laty przez znakomitą większość parlamentu nie została jeszcze przez rząd zniesiona — i dla tego centrum nie pozwalając tej sprawie zasnąć ani zejść z porządku dziennego, postawiło znów w parlamencie wniosek żądający ponownego werdyktu reprezentantów ludu.

W tej chwili dowiadujemy się w drodze telegraficznej, że i w sejmie pruskim podejmuje centrum równocześnie akcyę antymajową, i stawia ponownie na porządek dzienny znany wniosek konserwatywy Althausa, żądający organicznej rewizyi ustaw majowych.

Jesteśmy przekonani, że i Koło polskie poprze oba te wnioski, a biorąc czynny udział w tej kampanii przeciw ustawodawstwu majowemu, skorzysta ze sposobności przedstawienia duchowej niedoli ludu polskiego pod panowaniem pruskim.

Konserwatyści nie poparli wniosku centrum domagającego się zniesienia ustawy obrocnej kazali się katolikom spodziewać niezwykłych rzeczy przed pierwszym kwietniem, — wskazywali na potrzebę organicznej rewizyi ustaw majowych. Oto teraz katolicy żądali tej organicznej rewizyi — a konserwatyści będą mieli sposobność udowodnienia, czy rzeczywiście pragną naprawy złych następstw prawodawstwa majowego.

Wychowanie młodzieży duchownej.

II.

Stwierdzamy tutaj raz jeszcze, że mylnym jest twierdzenie, jakoby Kościół katolicki był nieprzyjacielem oświaty, kształcenia księży, wolności badania i nauki, studiów uniwersyteckich. Kościół, który wydał św. Tomasza, Kopernika i Secchiego, pod którego skrzydłami chowali się i kształcili natchnieni artyści i potężne umysły, ogarniające cały obszar współczesnej wiedzy, może „z politowania anielską pogardą“ patrzeć na tych, co częstokroć bez wszelkiego uprawnienia ciskają gromy na ciemnotę średniowieczną. Kościół, który wychował i wypielegnował wszechnice, nie miał powodu tłumić światła, które z nich wychodziło — a chociaż częstokroć musiał obcinać wilczy i szkodliwe narosła, prostować fałszywe kierunki, — to jeszcze dla tego nie potrzebował być wrogiem uniwersytetów.

Świeżo jeszcze zdarzyło nam się czytać, że Kościół katolicki niechętnie patrzył na rozpowszechnianie się znajomości greckiej i hebrajskiego języka, obawiając się z tego wzrostu nauk wzmocnienia się herezy. Jest to wierutna bajka wobec faktu, że Biskup krakowski i kanclerz akademii krakowskiej, wielkiej pamięci Piotr Tomicki, sam na początku szesnastego wieku do Krakowa nauczycieli hebrajskiego języka sprowadził.

Nie myślał też bynajmniej św. powszechny Sobór trydencki, tworząc we wszystkich dycezyach zbawienną instytucyę seminaryów duchownych, występować nieprzyjaźnie względem wszechnic ówczesnych. Istniały też przez dwa wieki obok siebie katolickie wszechnice obok katolickich seminaryów duchownych, nauka świecka z duchowną postępowały zgodnie obok siebie, a nawet tam, gdzie niejako ze sobą współzależowały, w naukach teologicznych nie było kolizyj. By seminaria duchowne, mające obok siebie uniwersytety katolickie, pracowały głównie nad tem, aby wychować dzielnych pasterzy dusz, dobrych pracowników in cura animarum — uniwersytet miał natomiast zadanie, aby rozwinąć umysł, rozszerzyć granice wiedzy i kształcić naukowo przyszłego lewicę na uczonego kapłana. Tak się dzieje dotychczas w Belgii, tak w Rzymie, tak we Francji od czasu przywrócenia wolności wszechnic katolickich. Seminaryum kształcił będzie ucznia swego na dobrego spowiednika, kaznodzieję, na dobrego pasterza, — uniwersytet na uczonego teologa, chrześcijańskiego filozofa, — a obie instytucye równą protekcyą Kościoła św. cieszyć się będą.

Dopiero w połowie zeszłego wieku zaczęto burzyć tę zgodną, harmonijną pracę katolickich seminaryów duchownych z katolickimi wszechnicami, która podobała się żadną miarą nie mogła „oświeconym“ filozofom francuzkim i tym, którzy się czepili ich „mądrości“ — z innego zupełnie płynącej źródła, i dążącej do obalenia zasad chrześcijaństwa. Wszczęta w państwie pragnącego ujść w karby wszystkie objawy społecznego żywota chwyciła się tych pozornych powodów — i jak w wieku zeszłym józefinizm, tak w obecnym borusyzm w imię „kultury“ były lub biją w seminaria duchowne.

Józefinizm spędził do Wiednia do „jeneralnych seminaryów“ nieszczęśliwe ofiary swego systemu, z wszystkich dzielnic cesarstwa, aby je tam truć fałszywą nauką, — i włócił mizerny swój żywot dopóty, dopóki nie upadł sam własną potwornością.

Jak Józefinizm, tak pruskie ustawy majowe z r. 1873 dążą do tego, aby kościołowi wydrzeć wychowanie duchownej młodzieży, wziąć tę młodzież pod swoją komendę, natchnąć ją duchem liberalizmu i zrobić z niej „patryotów“ pruskich. Do dopięcia tego celu służyć miało przeniesienie studiów duchownych na wszechnice wprost kościołowi i objawionej wierzchniej nieprzyjazności lub też wzięcie seminaryów duchownych pod rygor państwowy, oddanie ich pod nadzór urzędników, którzy w prawdziwe o naukach potrzebnych katolickiemu księdzu nie mieliby wyobrażenia, ale którzyby za to mieli wszelkie kwalifikacye na „działanów“ piątego fakultetu wzorowych pruskich wszechnic, — wydawających dyplomy t. „Gesinnungstüchtigkeit.“

Rozdział IV, V, VI i VII wzmiankowany w pierwszym artykule broszury Themistora, są bardzo ciekawe i zajmują się gruntownie ustawami majowymi, o ile te ustawy dotyczą wychowania młodzieży duchownej — i wykazują ich niedomagania pod względem treści, motywów i prawnego stanowiska.

Ustawy majowe znoszą konwikty i seminaria chłopców, a seminaria duchowne oddawają pod ścisły nadzór państwa — i dla czego to wszystko? Odpowiadają nam, że dla wyswobodzenia nauki z pod klerykalnych więzów, uwolnienia młodzieży z pod krępującego nadzoru, nie pozwalającego na swobodny rozwój ducha; dla wychowania „patryotycznego“ duchowieństwa.

Bezasadność pierwszego frazesu pozwoiliśmy sobie już wyżej wykazać; jak nierozważną jest dążność do zupełnej „emancypacyi“ młodzieży szkolnej wykazał doskonale dyrektor dr. Pilger w piśmie swem „Ueber das Verbindungswesen“ (Berlin 1880) w którym przedstawia z wernością dokładnego obserwatora zle skutki takiej „swobody“; w końcu zarzut, jakoby seminaria tłumiły ducha patryotycznego w młodzieży duchownej nie zawróżeli nawet najpiękniejszej głowy.

Ze duchowieństwo polskie wychowane w seminariach, nie potrzebuje się swego patryotyzmu wstydzić, nie będziemy tutaj obszerniej dowodzili.

Ze duchowieństwo francuskie wychowywane bez wyjątku w seminariach, było i jest patryotyczne, przyznał sam książę Bismark, kiedy patryotyzm tego duchowieństwa za wzór stawiał klerowi niemieckiemu.

Ze i duchowieństwo niemieckie nie przestawało nigdy być patryotycznym, tego wymownie dowodzi autor, trafnie i przekonująco w szóstym rozdziale, w którym wykazuje, że wychowanie duchownej młodzieży w seminariach nie naruszało w niczem, ani interesu niemieckiego narodu, ani niemieckiego rządu, ani też ludowego wychowania w Niemczech, jak to fałszywie twierdzono w motywach do ustaw majowych — Podajemy tutaj kilka uwag autora, dotyczących duchowieństwa niemieckiego.

Jak wiadomo, pisze autor — podróżował ks. Dollinger po uśmierzeniu rewolucyi badeńskiej po kraju, aby się osobiście i naoecznie przekonać o przyczynach owego zbrojnego rokosa. Z przyczyn tych wymienienia Dollinger dwie; pierwszą nazywa „zatruciem studzien“, tj. zupełną korpucyją szkoły, tak wyższej, jak niższej, której następstwem było zupełne niemal zdziwienie ludu. Z pogańskich zupełnie szkół badeńskich nie wynosił lud wcale zasad religijnych, kandydatów do stanu duchownego było w ogóle, godnych jeszcze mniej, — i dla tego to po parafiach wielki brak duchowieństwa, uderzał wielki głód słowa bożego i religijnego wychowania młodzieży.

Drugą przyczynę widzi ks. Dollinger w tém, że władzę Biskupa skrupowano zupełnie, przydając mu do boku t. z. „radę kościelną“, złożoną z ludzi świeckich i zależnych, której większą część jego praw i jurysdykcji przekazano. W ten sposób odstręczano coraz bardziej duchowieństwo niższe od Biskupa, a lud od duchowieństwa. System ten badeński byłby pociągnął za sobą te same skutki w Wyrtembergii, gdzie atoli duchowieństwo zdołało mu skuteczny stawić opór.

Ktoby chciał bliżej rozpatrzyć się w skutkach systemu wszechwładzy państwa, niech przeczyta uważnie Gfrörera trzy tomy Byzantinischer Geschichte, w którym to dziele autor taką daje definicyę tego „politycznego błędu“, jak nazywa „byzantyzm“: „Szkołą byzantyjską“ nazywam postępowanie świeckiej władzy, nadużywającej religii i instytucy kościelnych do celów, które nie mają nic wspólnego z ich naturą.“

Byzantyzm dąży do tego, aby powstrzymać i stłumić każdy swobodniejszy ruch; dąży do tego, aby państwo zrobić pompą wydobywającą z ludu jak najwięcej podatków; dąży do tego, aby Kościół zgwałcić i zgębnić — a zapomina niestety o tém, że wolny Kościół jest najdzielniejszą warownią wolności!

Niestety! — książę Bismark zapomina również o tém, i w przedwczorajszej mowie powiedział z przekąsem, że wolność Kościoła wszelkich wyznań — znaczy dziś tyle, co panowanie księży!

Czy książę kanclerz nie zna przykładu Wenecyi? Wielką była ta królowa Adryatyku; królowie skłaniałi ukoronowane głowy swoje przed jej potęgą — atoli tylko tak długo, dopóki wolność Kościoła była tam poważana, dopóki szanowano granice między władzą duchowną a świecką.

Ale od chwili, w której „signoria“ zaczęła władzę swęj nadużywać, kiedy Patryarcha wenecki i Biskupi tańczyć musieli, jak ona im zagrała — od owęj chwili datuje się jej upadek i głęboka niemoc, której widok przypomina wypalony krater potężnego niedęgś wulkanu!

Państwu nie wolno wdziierać się jednostronnie i samowolnie w granice władzy kościelnej, nie wolno w egoistycznych celach sięgać lekkomyślną ręką tam, gdzie Kościół od wieków na mocy Boskiego prawa władzę swoją i kierownictwo rozciąga — a los Wenecyi grozi niechybnie każdemu państwu, które w zuchwały albo lekkomyślny sposób pragnie zniweczyc owe wiekiste słupy, jakimi Bóg rozdzielił granice władzy duchownej i świeckiej.

To się w całej pełni odnosi do wychowania młodzieży duchownej.

Polecamy czytelnikom naszym broszurę Themistora jako ważny pojaw publicystyczny.

Sprawy sejmowe.

Berlin, 15 marca.

Dr. Schwenninger w Monachium zalecił — jak wiadomo — księciu Bismarkowi, aby rybko wstawał, — a dostojny pacjent tak się do tego zalecenia zastósował, że aż parlament na tém cierpi. Kanclerz nie tylko prezentuje się wobec przeciwników swoich silnie i zdrowo, — ale nadto jest wzorem punktualności. Tak przedwczoraj, jako też i dzisiaj był jednym z pierwszych w sali posiedzeń; dzisiaj nawet p. Lewetow zagał posiedzenie parlamentu o kilka minut wcześniej, niż należało, aby tylko książę Bismark, który chciał pierwszy przemówić podczas obrad nad ustawą o zabezpieczeniu robotników, — nie potrzebował zbyt długo czekać. (Wczoraj o godz. 9 rano był książę Bismark już w ministerstwie spraw wewnętrznych, którego szef, z powodu obrad w Izbie poselskiej, rozpoczętych o godz. 10, a dotyczących zaburzeń antysemitycznych w Szczecinku, już o tej wczesnej godzinie wdział na siebie zwykłe wytworne ubranie.) Posłowie i publiczność nie przyzwyczaili się jeszcze do tej punktualności; kiedy kanclerz zaczął dzisiaj mówić, nie było w sali wigęj na 50 postów a na trybunach zaledwie 60 osób. Dopiero zwolna zapelniała się sala i trybuna.

Książę mówił przeszło godzinę „de omnibus rebus“

et quibusdam aliis" w formie polemiki, wymierzonej przeciwko opozycyjnym mówcom z dnia wczorajszego i przedwczorajszego, powiedział wszystko, co mu leżało na sercu, które w ostatnich latach tak się napelnio niezadowoloności z powodu oporu dawniejszych sprzymierzeńców kanclerza. Każdemu dostało się to, co mu się należało — przedwczorajszym zaś panu Bambergerowi; dla pana Maltzahna-Gültza, miał kanclerz kilka słów pochwały! dla barona Härtlinga ani pochwały, ani nagany! w ogóle w całej mowie potrafił kanclerz tylko raz jeden z lekka o centrum; i to wtedy, kiedy pragnąc dowieść nową wolnomyślną partię, że żadnego słowa nie nadużyto więcej, niż „wolności“, powiedział, że wolność kościoła równa się panowaniu księży i to we wszystkich wyznaniach. Jest to stary przesąd, z którego się książę kanclerz na stare lata zapewne już nie wyleczy. Po Bismarcku już nikt z centrum głosu nie zabrał, — a i kanclerz nie przemówił już po raz drugi, lecz niebawem wyszedł ze sali, tak, że mowę Sonnemana i Bambergera będzie mógł przeczytać przy kawie. Projekt rządowy oddano komisji złożonej z 28 członków. Zdaje się, że pomiędzy centrum i konserwatywnymi a rządem przyjdzie do porozumienia.

Centrum stawiało dzisiaj **wniosek domagający się zniesienia ustawy banicyjnej**; wniosek ten został już przed kilku laty przyjęty, ale dotąd nie raczył go rząd uwzględnić, i dla tego centrum stawilo go po raz wtóry.

Ciekawą jest rzeczą, jak się w obec tego wniosku weźmie nowa „Freisinnige Partei“ — która czasu swego głosowała częścią za nim, częścią przeciw niemu.

Przebieg rozpraw.

We wczorajszych obradach parlamentu czynny wziął także udział kanclerz niemiecki, który przed zagajaniem jeszcze posiedzenia przez marszałka Izby, pana Levetzowa, zajął miejsce przy stole członków rady związkowej.

Konwencyą z Luksemburgiem, na mocy której lekarzom i pomocnikom lekarskim, mieszkającym nad granicą, dozwolono będzie w razie potrzeby przekroczyć granicę, by nieść pomoc chorym, przyjęła Izba w trzech czytaniach bez dyskusji.

Następują w dalszym ciągu obrady nad projektem do ustawy o zabezpieczeniu okaleczonych robotników.

Pierwszy głos zabrał ks. Bismarck i w tej mierze wygłosił przemówienie słowne:

Nie było właściwie moim zamiarem mieszać się do specjalnej dyskusji nad niniejszym projektem; sądzę jednak, że obowiązkiem moim jest wyświecić w krótkich słowach i ocenić niektóre wątpliwości, które z pewnej strony objawiono, i wystąpić zarazem przeciw zastrzeżeniu, których znów rządowi nie sądzę. Jeżeli pośle Vollmar z pewnym zadowoleniem skonał, że rząd w projekcie przedłożonym odstąpił od dawniejszych zasad swych i wymagań, to ja z mej strony widzę się zmuszonym oświadczyć temu panu, że się bardzo myli. Rząd nie poświęcił ani jednego ze swych zasadniczych żądań, lecz wstrzymał się chyba z powzięciem ich, żeby projektu zbytnio nie rozszerzać i przyjęcia jego niepotrzebnie nie utrudniać. Zarzut posła Vollmara, że rząd od lat kilku ciągle ten sam projekt w zmienionej tylko nieco formie przedkłada, jest zupełnie niesłuszny. Posłowi Bambergerowi odpowiadał, że rząd pragnie szczerze przysłużyć się ludności, a nie interesować się tylko swymi politycznymi obowiązkami rządu i dla tego prosi p. Bambergera, żeby, ile sił mu starczy, w wypełnieniu tego obowiązku rządowi pomógł.

(Wesołość.)

Potrzeba koniecznie naprawić i podnieść nieco położenie robotników, jeśli później chcemy usunąć ustawy przeciw socjalizmowi wymierzone. Socjaliści będą oczywiście

głosowali przeciw ustawie, która usuwa im z pod nog pewną podstawę. Parlament ciężko grzeszy, jeżeli bez przyczyn stawia rządowi trudności w przeprowadzeniu potrzebnej reformy lub ustaw korzystnych. Frazesami o biurokratyzmie i robocie przy zielonym stoliku socjalizmu nie zgniecicie. Jeżeli wojsku, marynarce i dynastji pruskiej, od której przecież parlament wziął swój początek, odmówimy potrzebnej pomocy, natenczas tęp samemu podkopujemy i osłabimy na długie lata politykę i siłę cesarstwa niemieckiego.

(Bardzo słusznie! na prawicy.)

Skoro się porozumiemy co do projektu przedłożonego, nie trudno będzie rozciągnąć go także na wszystkich robotników. Parlament powinien przeto konieczności zaniechać uprzejmego sprzeciwiania się najlepszym dążnościom rządu i zbywania projektów jego krótkim „Nie dobre“, „Trzeba raz jeszcze projekt inny przysposobić“.

Konstatuję przed narodem całym i przed wyborcami, których głos mój dojdzie, że rząd wszelkich dołożył starań, żeby sprawę na dobre pokierować tory. P. dr. Bamberger przemawiał za utworzeniem prywatnych towarzystw zabezpieczenia, na to odpowiadam p. posłowi, że nieszczęśliwych przypadków, jakie robotnika spotykają, nie godzi się uważać, ani przyjąć za zrzeczną sposobność do bogacenia akcyonaryuszów wysokimi odsetkami i dywidendami.

(Oklaski na prawicy i w centrum.)

jak to się dzieje w towarzystwach zabezpieczenia od ognia. Podobne zyski są po prostu niemoralne i nieuczciwe. W konsekwencji doszlibyśmy może do tego, żeby obronę kraju oddano towarzystwom akcyjnym.

(Bardzo trafnie na prawicy.)

Otóż są na świecie sprawy, których przeprowadzenie i urzędzenie należy do rządu. Jeżeli odrzucicie projekt, mimo to, że był dobry i praktyczny, ostoi on się przed opinią świata i sądem potomnych.

Mówca zwraca się następnie przeciw wywodom posła Oechelhaeusera, który z początku oświadczył się za projektem, lecz później zarzucił mu najrozmaitsze niedostatki. Kwestya socjalna zajmuje rządu europejskie już od dawna i dla tego też rząd każdego mocarstwa sformułował sobie pewien program w tym kierunku. Stronnictwo socjalistyczne w Izbie jest czysto polityczną frakcją, socjalnych zapatrywań ono nie reprezentuje. Uczyniono rządowi zarzut, że zbyt mało trudni się polityką socjalną. Panowie Bamberger i Vollmar, którzy z takim lekceważeniem wyrazili się o projekcie, posiadają, zdaje się, więcej rozum, niż wszyscy członkowie rządów związkowych razem. Ale kiedy już nie jesteśmy mądrszymi, musicie nas przyjąć takimi, jakimi nas widziecie.

(Wesołość na prawicy.)

Dziwna to zaiste rzecz, że każdy, prawicę tu o wolności, ma w pierwszej linii na myśli swoją własną osobę i dla siebie wyłącznie domaga się zupełnej swobody. I tym sposobem wolność handlu zamienia się w autokrację absolutną handlu, wolność prasy wyraża się w terroryzm poszczególnych dzienników i redakcyj — a przez wolność Kościoła rozumieją nie co innego, jeno panowanie księży. Wszystkie mienią się być „wolnomyślnymi“, ale ja w ich wolnomyślność nie bardzo wierzę.

(Wesołość.)

W sprawie kosztów i ciężarów, jakie projekt w życie wprowadzić należy na członków towarzystw zabezpieczenia, oświadcza, że rząd nie zamierza zbyt dużo wymagać. P. Bamberger uczynił nam z tego zarzut niesumienności, lecz oskarżenia swego żadnym nie poparł argumentem. Jakaż dla nas ztąd korzyść? jeżeli sprawa się nie uda, będzie rząd musiał skutki niepowodzenia spokojnie i cierpliwie znosić. P. Bamberger nazwał w końcu projekt rządowy dziwacznym wymysłem (socialistische Schrulle und Chimaere); szafowanie po-

dobnymi wyrazami nie dowodzi wielkiego taktu. Sądzę, że obowiązkiem panów jest dopomagać rządowi w uregulowaniu stosunków wzajemnych pomiędzy chlebo-dawcami a robotnikami, żeby później, kiedy pokój i zgoda będzie zupełna i pewna, można znieść ustawy wyjątkowe.

(Oklaski na prawicy.)

Poseł Sonnemann (stronnictwo ludowe), oświadcza się za projektem, lecz stanowczo odpiera zarzuty, czynione przez ks. kanclerza parlamentowi, jako niesłuszne i zupełnie niewłaściwe. W dalszym toku przemawia mówca za przyjęciem robotników do stowarzyszeń rzemieślniczych, jak to się już w Austrii dzieje.

W czasie przemówienia p. Sonnemana ks. Bismarck opuścił salę.

Poseł Bamberger przyjmuje fakt, że ks. kanclerz nie odczekał odpowiedzi ze strony mówcy jako objaw niegrzeczności i lekceważenia posłów. Mówca tłumaczy się, że zarzucono mu jako niewłaściwe wyrażenia, jak „Schrullen“ i „Chimaere“, mimowoli w zapale i uniesieniu chwilowo wymówił. Sprawy samę, nad którą obrady się toczą, mówca tylko pobieżnie, w krótkich uwagach dotknął.

Minister Boetticher skierował księcia kanclerza w obronę i tłumaczy, że opuścił salę obrad dla tego przed czasem, ponieważ odebrał rozkaz, ażeby natychmiast stanął przed cesarzem.

Po krótkich uwagach posłów Leuschnera, Buhla, Hirscha itd. Izba przekazuje projekt komisji, złożonej z 28 członków i posiedzenie zamyka.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Z Górnego Śląska, 13 marca.

(Aresztowanie rzekomego nihilisty.)

Przed kilku miesiącami przybył z Królestwa Polskiego do Zabrza 22—23 lat liczący młodzieniec i zamieszkał — jak „Oberschlesische Nachrichten“ donoszą — u wujka swego pod tegoż nazwiskiem. Młodemu przybyszemu udało się niebawem znaleźć w Zabrzu w jednym z miejscowych biur technicznych zajęcie i tak zdatnością jak niemiłą skromnie i dobrą ułożeniem pozyskał przychylność wszystkich, z którymi się stykał. Aż tu naraz wskutek nadeszłej rekwizycji przyaresztowano go w biurze i pod silną strażą najpierw do Mysłowic odstawiono, a ztąd — okuszony tu podejrzanego w kajdany — po drugiej stronie granicy, władzom rosyjskim wydano. Stało się to w zesłą środę.

Przyaresztowany był niedawno temu — tak pisze powyższa gazeta — słuchaczem wszechniel warszawskiej, miał (?) należeć do nihilistów i gdy wskutek odbytych w mieszkaniu jego w Warszawie czasu swego rewizji, odkryto kompromitujące go pisma — szukał ocalenia w ucieczce i szczęśliwie do Zabrza się schronił.

Jeżeli się rzeczywiście rzeczy tak mają, t. j. jeżeli powodem do przyaresztowania młodzieńca owego było przestępstwo polityczne, to trudno sobie formę całego z nim postępowania wytłumaczyć.

Korespondent do „Breslauer Morgen-Ztg.“ z Zabrza opisuje zajście to w formie odmienniej. Według jego wersji miał urzędnik na tamtej stronie kordonu, gdy przyaresztowanego przed nim stawiono, długo wertować w jakimś spisie, poczem oświadczył młodzieńcowi, że nie ma ze względu na niego żadnych poleceń i instrukcji i że może sobie iść ztąd przyszedł. Uwolniony pospieszył — jak się łatwo domyślić — z powrotem do Mysłowic. — Tak daleko sięgają wiadomości korespondenta z Zabrza do „Breslauer Morgen-Ztg.“ i nasze.

Nie dziś łatwiejszego, jak popaść obcemu w podejrzanie, że należy do nihilistów, gdzie tyle śledzenia i nieufności z jednej, co śmiały użył, celem werbo-

wania zwolenników socjalnego przewrotu z drugiej strony!

Przesyłki treści nihilistycznej, pocztą w kopertach i w przepaskach przesyłane, wsuwanie do paletotów proklamacyi, redagowanych przez zwolenników Mosta, wrzucanie do pomieszczeń zakazanych plakatów — wszystko to wystawia na ciężką próbę i wprawia w niebezpieczne położenie młodzież uczącą się po wszechnicach, akademich i zakładach politechnicznych. To też niejedyni aresztowani Bogu ducha, jak to mówią, wniem, a znalezione druk nihilistyczny nie zawsze jest dowodem winy i współnictwa z partją przewrotu.

Kraków, 14 marca.

(Namiestnik Zaleski. — Towarzystwo rolnicze krakowskie. — Wystawy rolniczej i przemysłowej. — Odczyt księża Kalinki St. Tarnowskiego, Pawlickiego, Blumenstocka, Chotkowskiego, Zolla, Bykowski. — Koncert. — Teatr.)

(C) Namiestnik Zaleski bawił tu kilka dni w przejeździe swym do Wiednia, dokąd się udaje w interesie Banku włościańskiego i kilku innych spraw krajowych. W czasie pobytu swego w naszym mieście odwiedził niektóre szkoły wyższe i inne zakłady miejscowe w celu przekonania się o ich stanie. Podejmowano go tu w kilku domach zamoynych bardzo uprzejmie.

W poniedziałek i wtorek odbyły się w Krakowie obrady prezesów i delegatów Towarzystw rolniczych okręgowych. O entuzjastycznym przyjęciu, jakiego w tym zgromadzeniu doznało zjawienie się delegata Towarzystwa rolniczego poznańskiego p. Kaźmirza Chłapowskiego, a szczególnie serdeczna jego przemowa, doniesiono już, jak widzę, redakcyi „Kuryera“. Dodam więc tylko, że i kilka uwag jego, dorzuconych do odbywających się dyskusyj, podających sposobność do porównań między tutejszym a wielkopolskim zapatrywaniem się na niektóre kwestye gospodarcze, były z wielkim przyjętym uznaniem.

Towarzystwo rolnicze krakowskie rozporządza dość znacznymi subwencjami rządowymi, których suma przeznaczona przeszło rocznie 20,000 złt. Przeważna ich część zużywana bywa na podniesienie chowu bydła. Towarzystwo utrzymuje kilkanaście obór zarodkowych różnych ras bydła, zastosowanych do właściwości miejscowych różnych okolic Galicyi zachodniej i zakupuje buhaje, rozsyłając je na stacye, celem polepszenia ras miejscowych, szczególnie bydła włościańskiego. Dalszym widocznym rezultatem użycia subwencji rządowych jest wzmoczenie się uprawy lnu, spowodowane głównie zakupowaniem przez komitet nasienia lniwego z Rosyi i odprzedawaniem go gospodarzom po niższej cenie.

Większa część przedmiotów obrad miała tylko interes miejscowy; ogólniejszy interes obudziły mogła chyba kwestya wystawy rolniczej w Krakowie, projektowana na rok 1885. Otóż projekt ten odroczyli zgromadzenie na czas nieoznaczony. Główną przyczyną odroczenia tego był brak funduszów na wystawę, któryby znacznych swych kosztów opłatą od wstępu pokryć nie zdołała, i oświadczenie hodowców bydła, że nie ma widoku, aby od czasu niedawnej wystawy przemysłowej do roku przyszłego w hodowli bydła zrobić można wielkie postępy, któreby za usprawiedliwiające nową wystawę począta można.

Z postanowienia tego nie są zadowoleni przemysłowcy miejscowi. Zamierzali oni bowiem skorzystać z napływu gości na wystawę rolniczą i urządzić w tym samym czasie obok niej wystawę przemysłową, która z wielu miar byłaby rzeczywiście wiele pożądana.

Przedwczorajszy odczyt ks. Kalinki o kwestyi ruskiej na sejmie czteroletnim zgromadził liczną doborową publiczność w sali radnej magistratu. Prelegent skreślił na wstępie dzieje ruskiego Kościoła w Polsce aż do Unii brzeskiej, wyjaśnił stan rzeczy, który ją wywołał i wszystkie późniejsze fazy, jakie kwestya ruska

Przygody na wyspie Ceylon

podług opisów

Karola Maya

skreśliła

E. z K. P...

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 61.)

To powiedziawszy, włożył w usta dwa palce i wydał przeraźliwy świst, który się niezmiernie daleko rozległ. Skazany na śmierć usłyszał go także. Czyż znał on ten sygnał Anglika?

Nagle podniósł do góry spuszczoną dotąd głowę i spojrzął na latarnię morską. Raffley zaświstał powtórnie i zaczął machać parasolem w powietrzu. To poskutkowało zadziwiająco. Skazany na śmierć utopienia, przecisnął się nagle przez koło otaczających go żołnierzy aż na brzeg skały i rzucił się w szumiące bałwany.

— Widzisz sir Karolu — rzekł John Raffley, że byłbym wygrał zakład.

— Nie widzę tego wcale — odpowiedział, ten człowiek utopił się doborownie.

— Utopi się! Co za niedorzeczność!

— Cóżby innego?

— Cóżby innego? Zobaczysz zaraz, Well, otóż wypływa na wierzch! No, sir Karolu, cóż mówisz na to?

— Na Boga! On żyje! Pomimo rąk skrzepowanych, pływa jak ryba!

— Jak ryba! to za mało, on pływa jak komar. Jest to Kaladi, mój dawny sługa, najlepszy pływacz i nurek na całym obszarze tej smutnej i nudnej wyspy, czego jednak zamy Murdelier, który go na śmierć skazał, zdaje się nie wiedzieć.

— Więc ten człowiek służył u was, sir? dla tego poznał wasze swistanie.

— Tak jest. Musiał jednakże coś djabliwie złego zrobić, bo ci zarządcy obwodowi przepuszczają, jeśli tylko mogą, każdego krajowca; są to bowiem wyłącznie Ceylonczycy. Patrz, skrzepowane ręce wcale mu nie przeszkadzają, bo pływa na grzbiecie. Otóż płynie prosto ku latarni morskiej!

Ten zwykły tak milczący Anglik, stał się naraz nadzwyczaj wymownym i ożywionym. Ściągł ciekawym okiem wszystkie ruchy płynącego, machał rękoma, jak gdyby mu chciał pomagać i przytęp zwracał się do mnie z różnymi objaśnieniami.

— Jak on szybko naprzód płynie! Lud będzie go ściągł — Do licha! Ale zanim żołnierze obejdą

drogę od skały aż do latarni morskiej, już on tu będzie! Znam go dobrze. Przeszłej wiosny przepływałyśmy wspólnie potok Kalina-Ganga, Kalu Ganga, a nawet ogromnie wówczas wezbrały Mehanela-Ganga.

— Czemuś on był, zanim wstąpił w służbę waszą, sir?

— Był on najrzeczniejszym połowcem pereli w okolicy Neyombo i tylko z przywiązania do mnie udał się ze mną w głąb kraju. Poznałem go natychmiast i ocalę go.

— W jaki sposób? Jeżeli rzeczywiście popełnił wielką zbrodnię, to czyż warto, sir, wystawiać się na nieprzyjemności, jakie ztąd powstałyby mogły?

— Ach, sir Karolu, ty nie znasz tego głupiego kraju i tych niedorzecznych w nim ludzi. Jestem sir Raffley, z Raffley-Castle w stariej Anglii, i chciałbym widzieć tego Murdeliego, który śmiały się mnie opierać. Otóż teraz przypłynął do brzegu! Szczęściem, że tam nie ma gdzie w pobliżu haja, bo z temi skrzepowanemi rękoma, nie mógłby się przed nią obronić. Chodź Karolu, wyjdźmy mu naprzeciwko, on poznał mnie i spieszy prosto ku nam.

Tak było. Kaladi wyszedłszy z wody, stanął na platformie, na środku której stał wysmukły żelazny słup, służący za podstawę latarni, i biegł prosto ku temuż. My zesłaliśmy przedko po kątych schodach i spotkaliśmy się z nim przy drzwiach.

— Oby was Wianu pobłogosławił, Sihdi — zawołał Kaladi, kłaniając się aż do ziemi. — Byłem bliski śmierci. Chcieli mi jeszcze skrzepować nogi i zawiązać oczy. Ale pan jesteście wielkim i możnym władzcą i ocalisz biednego sługę swego!

— Well, zrobię to — odpowiedział Raffley, wyjmując nóż z kieszeni i przecinając powrozy z włókna, któremi ręce Ceylonczyka były skrzepowane.

— A cóż to zrobiłeś?

— O nic, nie, Sihdi. Mój kris (nóż) był trochę za ostro wyszlifowany i wpadł komuś za głęboko w serce.

— Mundes! Do pioruna! Człowieku! I mówisz, że to nic, zamordowałeś kogo?

— Tak jest, trochę.

— A któż to był?

— Chiniczyk.

— Chiniczyk tylko! A cóż on ci zawinił, żeś go poczęstował sztylblem?

— Chciał mi wykraść Malomę, moje całe szczęście i światło oczu moich.

— Fudge! — Całe szczęście twoje! Głupstwo! Na sto głupstw, które wszyscy ludzie popełniają, są w dziewięćdziesiąciu dziewięciu racach przyczyną tego przekłętę kobiety. Miłoś jest najgorzszym ze wszystkich szarów w świecie i już miliony mężczyzn przyprawiła o zgubę. Ale przecież ta kąpiel zimna, ochłodziła cię, co? Czy znasz hotel Madras?

— A jakże, Shidi! Mieszkaliście tam dwa razy w czasie, gdy u was służyłem.

— Znow tam mieszkam. Lecz otóż nadchodzą twój przesiadowcy. Schowaj się teraz; a za godzinę przyjdź znow do mnie.

— O dobry, kochany Shidi, jakże jestem mu wdzięcznym! Zyje i mogę znow zobaczyć Malomę, światło oczu moich! Winnu Wszchemogący niechaj wam to wynagrodzi!

— Cheer up, urwiszu, bo cię znow złapią. Kaladi przeskoczył w oka mgnieniu na drugą stronę platformy i zniknął w bujnie tam rosnącej trzciny bambusowej.

Był też czas wielki, bo żołnierze zblizali się już, a za nimi mnóstwo ciekawej gawiedzi, chcąc wiedzieć, co się dalej dzieć będzie.

Byłem niemało zakłopotany, i ciekawy, na czem się cała ta sprawa skończy.

Raffley zaś przystąpił do zwykłą sobie flegmą do dowodzącego oddziałem żołnierzy.

— Gdzie jest Kaladi, który nam zemknął? — zapytał tenże.

— Czego chcesz od niego?

Dowódzca zdziwił się na to szorstkim i rozkazującym tonem wymówione zapytanie, którego, będąc w swoim prawie, wcale się spodziewać nie mógł.

— Chcę go odebrać napowrót.

— Więc go sobie szukaj.

— Wy wiecie, gdzie on się znajduje.

— Ach, doprawdy?

To mówiąc, sir Raffley poprawił znow swe binokle spadające mu na czubek nosa, pokręcał wężką, a z jego uśmiechu widać było, jak wielkie zadowolenie sprawiała mu ta scena.

— Tak, wiecie, boście swistali i kiwali na niego, zachęcając go do ucieczki.

— To prawda. Czy masz co przeciwko temu?

— Muszę was arestować.

Zacny sir John Raffley z wielkiej wesołości rozłożył szeroko usta i oczy.

— Arestować! Mnie para i gentlemana ze stariej Anglii? Tu na wyspie Ceylon, tęp gnieździe jaszczurczem? Oszałałeś chyba, człowieku. Idź precz z moich oczu! Kaladi do mnie należy, a ja uczynię z nim, co, się będzie podobalo.

— On należy do was? jak to?

— Jest moim sługą i czyni to tylko, co ja mu każę. Bez woli mojej nikt się nie może ważyć ruszyć go, ani nawet sam Murdelier.

— Kiedy jest waszym sługą, czemuż nie pozostał przy was, lecz odszedł?

— Oddaliłem go, bo tak mi się podobalo. Ty zaś idź do Murdeliera i powiedz mu, że się z nim rozmówię.

— Nie wy z nim, tylko on rozmówi się z wami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przechodzi aż do chwili, kiedy po rzezi hajdamackiej przedstawiła się już w groźnej postaci sejmowi czterolatniemu. Wyznaczona przez sejm ten komisja, uznała po zbadaniu rzeczy, że główne źle wypływa z niskiego poziomu wykształcenia kleru ruskiego i z braku w nim poczucia własnej godności. W myśl jej propozycji, sejm postanowił powołać Metropolitę ruskiego do senatu, celem podniesienia jego powagi i obmyślenia środków do urządzenia na Rusi dobrych seminarjów duchownych. Ale do przeprowadzenia tych zbawienych postanowień było już za późno. Zapóźno było działać w tym kierunku dla państwa, któremu następujące zaraz potem smutne wypadki polityczne odejęły możność działania, ale nie za późno dla narodu, który w pogrobowym swym życiu daje jeszcze dowody niespożytej siły. Odczyt swój zakończył prelegent szeregiem zdrowych rad, jak kwestyją tę traktować wypada obecnie. „Przegląd Polski“ ogłosi odczyt księdza Kalinki w całości.

Program odczytów rozszerzył się znacznie. Na jutro i na wtorek przyszły zapowiedziany odczyt Stanisława Tarnowskiego, o którym już wspominałem w przeszłej korespondencji. W dalszych wykładach wezmą udział: ks. prof. Pawlicki „o pozytywizmie“; profesor dr. Blumenstock „o letargu“; ksiądz prof. Chotkowski „o pamiętnikach Siemaszki“; prof. dr. Zoll „o cesarstwie w Rzymie“; Piotr Bykowski „o Emirze Rzewuskim“; dr. Bylicki o nieoznaczonym dotąd przedmiocie z dziedziny muzyki.

Sienkiewicz ułożył już plan do nowej powieści, która, jak poprzednia, drukowaną będzie w odcinkach „Słowa“ i „Czasu“.

Panna Cognetti odegrała już swój koncert. W grze jej przebiega temperament Włoski. Brawura, siła i dramatyczność są głównymi jej zaletami. Wrażenie jej gry jest porównawcze dla szerokiej publiczności, samemu tylko oddającemu się uczuciu, znowem mniej zadowolona. Jest w niej dużo ognia, ale brak tego artystycznego spokoju, który panuje nad przedmiotem. Zadziwiał tu powszechnie, że chociaż panna Cognetti pojmując każdy utwór w swój sposób, umiała się jednak przejąć tak zupełnie odrębnym duchem kompozytora Chopina. Preludium i Nocturn, które wchodziły w jej program, odegrała z zupełnym zadowoleniem całej publiczności.

Czeka nas znowu niezwykła nowość. Znała artystka dramatyczna Francuzka p. Celina Chamaont zjeżdża do Krakowa z trupą paryską i da dwa przedstawienia. Szkoła tylko, że wybrała sobie Wielki tydzień na swe produkcje.

Lwów, 14 marca.

(Dziennikarstwo lwowskie. — Wzwyż szkoła żeńska. — Bank włościański. — Miasto Brody.)

(L. G.) W lwowskiem dziennikarstwie nastąpi od jutra wielka zmiana, panowie bowiem Rewakowicz i Spausta opuszczają „Dziennik Polski“ i przenoszą się do „Kuryera Lwowskiego“, z którego ustępuje p. Masłowski, znany z tłumaczeń Darwinu na język polski. Dziwny to był redaktor, bo zaczął prowadzić pismo w duchu skrajno-liberalnym, a nawet, jak się sam przyznaje, w radykalnym, w odczynie wstępnej zapowiedział, że dotrze do tych warstw najniższych, które nigdy nie czytają, a specjalnością jego było notowanie „domów“ rozmaitych na zabawach i koncertach, co przecie nie obchodzi otych biedaków, do których miał dotrzeć, nareszcie umieszczał szeregi „listów do przyjaciela“, w których się wypiera wszystkim, co dotąd w „Kuryerze“ napisał, przystępując do wprost przeciwnego obozu i z całą naiwnością przyznaje się, że gdy począł pismo redagować, nie znał ani ludzi, ani dziennikarstwa, ani stosunków galicyjskich, czem naprawdza mnie na słuszny domysł, że może nie znał i Darwinu, gdy go tłumaczył i próbował tym sposobem otworzyć sobie drogę do kariery jakiejś takiej. Kto nie wie, nie powinien się brać do redagowania pisma, a jeśli błąd swój poznał, nie powinien wstrzymywać się z ogłoszeniem go aż do chwili, w której z redakcji go wydalą — a tak się obecnie stało — lecz znacznie wcześniej, by w umysłach czytelników naprawić to zło, które się sprawiło, w ostatniej chwili ogłoszone cofnięcie się z dawniejszej drogi wygląda na rodzaj plakatu dla zrobienia sobie reklamy i ułatwienia przejścia do innego dziennika. Niech p. Masłowski wycofa tłumaczenie Darwinu, a już co najmniej niech ogłosi, że z poglądami jego dzisiaj nie zgadza się, to można mu będzie uwierzyć, że krok w „Kuryerze“ zrobiony jest szczerzy.

Na wczorajszym posiedzeniu rady miejskiej uchwalono utworzyć z dniem 1 września b. r. wyższą szkołę żeńską we Lwowie. Jest to bardzo ważna uchwała, bo brak podobnej instytucji dawał się niezmiernie uczuć we Lwowie. Zeńskie seminarjum nauczycielskie mogło przyjmować tylko pewną, ograniczoną liczbę uczennic, inne miały drogę do nauki zamkniętą, mającą się obecnie utworzyć wyższa szkoła żeńska otworzy im ją na nowo i bodajby wydała jak najlepsze owoce. Przyjście swe do skutku zawiąże ona energii i pracy profesora szkoły realnej, p. Soleskiego, który niestrudzenie chodził około stworzenia tej nowej, a wiele potrzebnej instytucji.

Na tym samym posiedzeniu wybrała rada miejska pierwszy delegatem czyli zastępcą wice-prezydenta miasta p. dr. Marcalego Majejskiego, który przez pewne koła radnych stawiany był jako kandydat na prezydenta.

Właściciele asygnt byłego banku włościańskiego zgodzili się na likwidację, a nie na konkurs, a zdaje się, że na uchwałę tę wpłynęła okoliczność, że we wszystkich powiatach całego kraju zawierają się komitety pomocnicze w celu ułatwienia likwidacji, do akcyi zaś konkursowej wcale przystępować nie chcą. Jak kurator Marchwicki wykazuje, ani wierzyliśmy, ani dłużnicy nie poniosą zbyt wielkich strat, ale w każdym razie jakieś ofiary są niezbędne.

Niegdyś wolne miasto Brody, po zniesieniu okręgu cłowego zbankrutowało wskutek fatalnej gospodarki żydowskiej, z powodu której musiał wydziały krajowy wysłać swego delegata dla uporządkowania interesów gminy. Dziś donoszą z Wiednia, że wygrały Brody proces o propinację, a dochody miasta podniosą się o jakie 30,000 złr. rocznie, więc zaraz wyłonił się projekt, by na tej podstawie zaciągnąć wielką pożyczkę i nią spłacić wszystkie długi. Myśl ta tylko w takim razie będzie dobrą, jeśli się zupełnie usunie żydów od gospodarstwa miejskiego, bo jeśli oni dostaną pieniądze w ręce, to niezawodnie nikt ich więcej nie ujrzysz. Wszystkie galicyjskie towarzystwa zaliczkowe prowadzą formalnie lichwiarskie interesy, słusznie więc nawołują dzienniki rząd, by bronił ludności wiejskiej od tego statutami usprawiedliwionego rozboju, bo inaczej ruina

mu zagraża większa, aniżeli ze strony banku włościańskiego.

ZIEMIE POLSKIE.

* Z Warszawy piszą do „Nowej Reformy“: Sześciotygodniowy pobyt w Petersburgu generał-gubernatora warszawskiego Hurki przedłuża się. Pogłoski o ustąpieniu generała z zajmowanego stanowiska coraz większą nabierają podstawę. — Zadowolenie rządu z dotychczasowych działań Apuchina i poparcie, jakiego doznaje od tryumfów rosyjskich Tołstoja, Pobiedonoscewa i Katkowa, jest powodem do przypuszczeń, iż ostatecznie ten zacięty wróg nasz może zostać mianowany generał-gubernatorem. Za nominacją jego przemawia jeszcze wzgląd, iż wskutek serdecznych stosunków z Niemcami, które nawet Hurko zmanifestował w Berlinie, kurtuazją będzie ze strony Rosji dać Królestwu cywilnego naczelnika kraju, jako dowód ufności w szerokość przyjaźni Niemców. Hurko, jako żołnierz, pomimo dyplomatycznego młynka, jakiego wywinał „po ukazu“, zapewniając o uwielbieniach swoich dla Niemców, nie jest przez nich mile widzianym. Złączone z tytułem generał-gubernatora obowiązki dowódcy wojsk warszawskiego okręgu, objąłby, jak głoszą, dotychczasowy pomocnik Hurki, Kurlandczyk baron Krüdener, stale i od dawna pozostający na tym stanowisku i dostatecznie już obznajmiony z zadaniem.

Głósza również, że oberpolicejmistrz warszawski Buturlin, wskutek napaści dzienników rosyjskich o niedostateczny brak energii w gnębieniu Polaków, na stanowisku swoim ma być zachwiany. Powodem tego są „donosy“, „Now. Wremia“ na ucisk, jakiego mają doznawać Rosyianie od władz. Korespondent tego dziennika uderzył na prezydenta miasta Starynkiewicza, kiedy ten obronił się od nieuczynnej napaści i zmusił dziennik do odwołania poczynionych zarzutów, redakcyja salwując swój honor, zwróciła pociski przeciw oberpolicejmistrzowi, na wnień twierdząc, iż tylko jego miały one dotknąć. Pomiędzy stronnikami Apuchina znaleźli się zaraz tacy, co poparli denuncyję petersburskiego dziennika i wspólnie ze swoim mistrzem starają się oni wysadzić Buturlina, którego całym mistrzem jest to tylko, iż mniej brutalnym jest w obęjsiu, bo w postępowaniu nie ustępuje żarliwym „obrusicielom“.

— Z Warszawy donoszą do „Polit. Corresp.“ iż zaprowadzone przez rok w południowo-zachodnich guberniach Królestwa Polskiego obostrzenie przepisów pasportowych, według którego każdy pasport musi być wzywany przez naczelnika powiatu, zostało rozszerzone obecnie także na północno-zachodnie gubernie. W Warszawie spodziewają się, że rząd pruski wyjedna cofnięcie tego uciążliwego rozporządzenia.

— Zgromadzenie komisarzy dla spraw włościańskich i członków Izby gubernialnej dla tychże spraw obchodziło w tych dniach w Warszawie uroczyste 20-tą rocznicę wydania ukazu o urządzeniu stosunków włościańskich w Królestwie Polskiem. Na bankiecie, urządzonym przy tej sposobności, wystawiano przedewszystkiem zasługi ks. Czerkawskiego, jako „wielkiego i niezapomnianego reformatora stosunków włościańskich w Królestwie Polskiem.“

NIEMCY.

* Berlin, 16 marca. „Nat. Ztg.“ niezadowolona z przebiegu obrad sejmowych nad interpelacją posła Zellega w sprawie zajęć nowoszczecińskich, gorzki teraz czyni wyrzut interpelantowi, że niepotrzebnie zupełnie poruszał sprawę przed forum Izby sejmowej, ponieważ z góry był mógł wiedzieć o tym, że referaty dziennikarskie o rozruchach w miasteczku pomorskiem były przesadzone. Interpelacja wywołała, z dniem organu liberalnego, zupełnie niepotrzebnie pogrzebane chwilowo kwasy i gwałtowne wycieczki przeciw semitom ze strony Stoeckera i innych. — Dla czegoż „Nat. Ztg.“ dawniej nie udzieliła p. Zellemu mądrej rady, żeby w interesie samych żydów milczał?

— Wczoraj zebrał się członkowie związku liberalnego na posiedzenie frakcyjne. Poseł Rickert zwał tam sprawę z układów, jakie się toczyły pomiędzy nim a przywódcami frakcyi postępowej. Mówca zachęcał w końcu słuchaczy, żeby wszyscy bez wyjątku zapisali się do szeregu stronnictwa „wolnonimnego.“ To samo uczynić powinni wszyscy członkowie frakcyi narodowo-liberalnej, nie zważając na krzyki i protesty nierozsądne „Koelnische Zeitung.“

„Ks. Didon o Niemcach“.

Jedną z najnowszych publikacyi jest wydana w Paryżu pod tytułem „Les Allemands“. Napisał ją Dominikanin, O. Didon, zakonnik znany we Francji ze swego wielkiego patriotyzmu.

Urodził się 1840 roku w Grenobli, mając 8 lat wstąpił do seminarjum tamże; w 18 roku życia złożył śluby zakonne, nauki ukończył w Rzymie. W czasie wojny w r. 1870 był czynnym członkiem konwencyi genewskiej na polu bitew. Od roku 1876 mieszkał w Marsylii. Znany jest we Francji całej ze swych mów patriotycznych, mianych w Tulonie w sprawie rewindykacyi zabranych prowincyi.

Nosząc się z myślą napisania dzieła o życiu Jezusa Chrystusa w duchu katolickim, a w przeciwnieństwie do dzieła Renana, przedsięwziął podróż na Wschód do Palestyny, a ponieważ, jak sam na pierwszej stronie powiada, w żadnym kraju i w żadnym wieku nie traktowano krytyki pod względem chrześcijaństwa z większą cierpliwością oraz wytrwałością jak na niemieckich uniwersytetach, przeto powstrzymał instynktową odradę swego patriotyzmu i zamierzył zabrać miejsce pomiędzy akademikami niemieckimi u stóp katedry ich mistrzów w Lipsku, Getyndze, Berlinie.

Wynikiem jednorocznego pobytu jego w Niemczech jest owo wyżej wspomniane dzieło: „Les Allemands“. W przedmowie swęj wypowiada następujące myśli: „Co widziałem, opisuję wiernie, co uculem, wypowiadam otwarcie.“ W całym dziele o 400 przeszło stronnicach drukuje autor stosunki niemieckie. Antagonizm pomiędzy Niemcami i Francją, szowinizm niemiecki, militarizm, armią niemiecką, koszary i szkoły. Uniwersytetom niemieckim oddaje wszelką cześć im przynależną. Szczególniej podnosi akt immatrykulacyi odbywający się z wszelką godnością przez podanie ręki rektora każdemu z nowych słuchaczy. „Z całym przekonaniem — powiada — uchylimy tę rękę, podaną przez cudzoziemca, w tym przekonaniu, że ponad granice i narodowości ludzie mogą bez ubliżenia wzajemnego spotykać się na tej drodze, której celem szukanie nauki i prawdy. Nauka jest jedna, jest jak Bóg ogólna, nie zna ona ani Alp, ani Pyreneów, ani Renu. Porównując akademików niemieckich z akademikami francuskimi i pierwszym pod każdym względem oddaje pierwszeństwo. —

Od szkół przechodzi do życia prywatnego które opisuje w interesujących szczegółach. Mówi także o stosunku Niemiec do Słowian i tu staje po stronie ostatnich pod względem politycznym.

Francuzi Alzacy i Słowianie Polski rozebrań — pisze autor — wynagrodzą sobie kiedyś krzywdy, które im były zadane: gwałt nigdy jeszcze nie utworzył nie długotrwałego, wszystko co żyło zdobyczą i aneksją zginie przez rozczłonkowanie; dzieje nie znają żadnego przypadku, któryby temu twierdzeniu kłam zadawał. — Publikacja ta jak się spodziewać należy, spotkała się z bardzo ostrą krytyką niemiecką.

Dzieło to, powiada jeden z krytyków, mało różni się od znanego dzieła Tissota „W krainie miliardów.“ — My z naszego stanowiska polecić możemy dzieło O. Didona, zawierające w sobie bardzo wiele zajmujących szczegółów.

ROSYA.

* Do „Polit. Corr.“ piszą z Petersburga: Z powodu tej okoliczności, że w ostatnich czasach ciał reprezentatywnych większych miast rosyjskich i zebrań ziemstw poruszały kwestye konstytucyjne i przechodziły na pole polityczne, minister spraw wewnętrznych, hr. Tolstoj, wydał okólnik do wszystkich gubernatorów, w którym poleca im, aby przewodniczącym tych zebrań pociągali do odpowiedzialności w razie tego rodzaju przekroczeń kompetencji.

— Uroczystość złożenia przysięgi przez carewicza w dniu ogłoszenia jego pełnoletności, odbędzie się 18 maja w sali św. Jerzego pałacu zimowego. Carewicz otrzyma następnie kuratora, a jak obiega pogłoska, funkcją tę otrzyma generał Possiet, przyczem dzierżona dotychczas przez generała Possieta teka ministerstwa handlu, przejdzie w ręce p. Durnowa.

— Obecnie wydali i nihiliści proklamacyę z powodu ogłoszenia przez policyę nagrody za schwytanie Degajewa. Grożą oni śmiercią każdemu, któryby się przyczynił do schwytania Degajewa lub w jakikolwiek bądź sposób usiłował zarobić sobie wyznaczoną premię.

FRANCYA.

* Z wojennego teatru w Tonkinie donosi generał Millot, że wojska francuskie zdobyły 100 dział i bardzo wielką ilość karabinów i amunicyi; straty w dniu 12 b. m. wynoszą 6 zabitych i 25 rannych. Dwie kolumny lekkiej artyleryi zostały wysłane w pogon za nieprzyjacielem, jedna w kierunku Thainguyen, druga w kierunku Lungdon. Wzięcie Baocinhu tak generał Millot opisuje: Pierwsza brygada przeprowadziła się przez Chi i zdobyła wyżyny pod Tsungson, obwarowane pięciu różnemi fortyfikacyami; żołnierze bili się bardzo walecznie. Druga brygada, wsparta ogniem flotyli, posuwała się w górę rzeki Songkau, opanowała szybko fortyfikacye położone przy Vat Buoi; spędziliśmy nieprzyjaciela z wyżyn pod Dapean, gdzie też rozpoczęłam ruch skombinowany; wszystkie operacye powiodły się jak najpomyślniej. Nieprzyjaciel widząc, że zachodzimy mu od tyłów, uciekł w popłochu. Wojsko, mimo wielkich trudności, zachowało postawę podziwiania godną.

Jak donosi telegram biura Reutersa, zabrali Francuzi w piątek pod Haiphon mały statek handlowy, należący do rozbójników morskich; kapitan statku, Francuz rodem, poległ w bitwie wraz z dziesięcioma ludźmi załogi.

— Anarchista. Wspominaliśmy nie dawno o okropnym morderstwie popełnionem w klasztorze Servianne pod Marsylią. Dwie zakonnice zostały zabite przez ogrodnika — który sojęany przez żandarmów, a chcąc się bronić, padł ugodzony śmiertelnym ciosem w głowę. Dotychczas sądzono, że był to pospolity morderca, którego zemsta za wydalenie z miejsca popełniła do zbrodni. Rzecz atoli ma się inaczej. Ogrodnik Ludwik Chaves był duszą i sercem anarchista, i jako taki popełnił okropne owo morderstwo. Sam to ogłosił, jeszcze przed wykonaniem zamiaru w liście do liońskiego dziennika „Hydre Anarchiste.“ Oto ten list:

Marsylia, 27 lutego 1884.

Towarzysze anarchiści!

Potrzeba zacząć od jednego, aby dojść do stu — jak mówi przysłowie. Otóż chcę zostać słownym tém, że pierwszy rozpocznę, i że ja to otworzę drogę ludziom dość śmiałym, aby iść za mną. Potrzeba dać przykład, do szatana! i raz rozpocznę dzieło!

Nie słowami to, ani papierem i atramentem, zmienić możemy istniejący stan rzeczy.

Ostatnia rada, jaką dają prawdziwym anarchistom, anarchistom czynu, jest uzbrojenie się za moim przykładem w dobry rewolwer, w ostry sztylet i pudełko zapalek. Są to rzeczy nader praktyczne i wiele można nimi zdziałać.

Nie sposób do djaska! dać się pochwyć i dziesiątkować, jak gdyby owoce; co najmniej trzeba się bronić! Nazywam anarchystami czynu tych, co są zdecydowani zwyciężyć lub umrzeć, ale nie tych, którzy czekają na poruszenie drugich, aby się sami nareszcie ruszyć. Co u diabła, jeżeli chcecie, aby sprawy wasze były dobrze wykonane, to rękę do nich nie żałujcie.

W przeciwnym razie nie żałujcie waszymi obawami i twórczościami tych, którzy się cofają przed cierpieniami i chwalebą śmiercią w walce za dobrą sprawę. Kilkakrotnie tylko co nie zostałem schwytany przez tajną policyę i innych — unikamem zaś tego dzięki mojej zimnej krwi i minie stanowczej — gdyż w razie pochwylenia, zawsze miałem przy sobie nabyty rewolwer, i za najmniejszym ruchem zabiłbym trzech lub czterech, — a potem obaczylibyśmy.

W końcu dowiedcie się z dzienników marsylijskich o moich rycerskich czynach — w biały dzień bez wahania w obec wszystkich zaczęłam moje, będąc w otwartej wojnie z dawniejszymi moimi panami. Tak, chętnie można tę walkę prowadzić, gdyż występuje się tu na własny rachunek i z spokojnem sumieniem. Co do mnie, nie biorę rabunku za pobudkę do tego, co nazywają zbrodnią, a co ja mianuję wymiarem sprawiedliwości. Zemsta jest dla mnie sprężyną i bodźcem. Zadawajmy śmierć bez bojaźni, przyjmujemy ją bez wzruszeń — gdy nam zabraniają żyć, umiejmy przynajmniej umierać.

Zacznę od podpalenia klasztoru, zadania śmierci przełożonej i podprzełożonej, które mnie wyrzuciły na bruk. Muszę wam bowiem powiedzieć, że w tutejszym klasztorze pracuję w charakterze ogrodnika; oczekiwałem dogodnej chwili, aby rozpocząć wojnę a zakonnicę pierwszą mi ją wydały. Tem lepiej! przyspieszyły godzinę mej zemsty i sprawiedliwości. Z okrzykami „niech żyje anarchia i hańba na mieszczan“ rozpocznę działanie. Albowiem w klasztorze tym są córki mieszczan i dzieci proletaryatu, służące pierwszym za popychadła — są fanatyczki i męczennice.

Towarzysze, możebunem jest, że będę zmuszony wnieść się do krainy gwiazd, żegnajmy więc z wami, ściskam

wam dłonie i liczę na was, że mnie pomócicie i list mój ogłosicie.

Ludwik Chaves

anarchista z duszy i czynu.

Cóż dodać do tego listu?

Anarchizm szybkim krokiem posuwa się naprzód, otoczony popobieżaniem rządu. Wielu robotników we Francyi, mogłoby dziś podpisać list podobny! Popelnienie zbrodni nie kosztuje nic tych, którym wydarło poczucie obowiązku i bojaźni Bożej. Przywódcy owej partyi, nie bez pewnej słuszności odzwagają się czasem do bogaczy i mieszczan, tak jak niedawno Juliusz Vallès w dzienniku „Cri du peuple.“ Wkrótce przyprzemys was do muru, i rozstrzelamy wszystkich.

Niestety podobne ostrzeżenia są bez znaczenia dla Francuzów, którzy posuwają się coraz dalej na drodze buntu przeciwko Bogu i kościołowi.

WŁOCHY.

* Przed kilku dniami wspominaliśmy owrzuszającą ceremonii, która się odbyła w kościele Saint'Andrea della Fratte w Rzymie. Hrabioszowie Jeremiaszowie Kieniewiczowie obchodzili sześćdziesiąt rocznicę małżeństwa, tak zwany ślub brylantowy; niestety, była to ostatnia uroczystość, którą szanowni małżonkowie obchodzili razem na ziemi.

W środę 12 marca wieczorem po kilkogodzinnym konaniu p. Kieniewicz zasnął na wieki i zapewne otrzymał już w niebie nagrodę za życie tak długie i tak dobrze użyte. Otoczony rodziną, przyjął święte Sakramenta z rąk swego spowiednika, ks. Sylwestra Najeskiego, i otrzymał błogosławieństwo apostołskie, które przysłał umierającemu Ojciec święty za pośrednictwem Jego Eminencyi ks. Kardynała Ledóchowskiego.

— Ojciec św. apostołskim brawę w dniu 19 lutego raczył podnieść do godności komandora orderu św. Grzegorza Wielkiego pana Feliksa Stanisława Antoniego Meleniewskiego, członka zgromadzenia szlachty kijowskiej, kawalera tegoż orderu od dnia 5 lipca 1872 roku.

Komandor Meleniewski jest jednym z dwóch katolików, należących do tego towarzystwa. Jego niezmordowane poświęcenie i dzielne podtrzymywanie dobrej sprawy, pomimo wszelkich przeszkód i ciężkich prób, zjednały mu od dawna sympatyę Ojca świętego, który, wynosząc go na to zaszczytne stanowisko, pragnął godnie nagrodzić jego usługi.

ANGLIA.

* Z teatru wojennego w Sudanie otrzymało ministerstwo wojny w sobotę następujący telegram od generała Graham:

„Wszystkie siły zbrojne angielskie posuwały się ku wsi, gdzie stał obozem Osman Digma. Nieprzyjaciel nie stawiał większego oporu i ostrzeliwał się tylko kiedy niekiedy. Jazda powróciła dziś wieczorem do Suakimu, piechota i artylerya biwakować będzie pod Zareba i jutro pomaszeruje do Suakimu. Cała strata nasza w bitwie wynosi w zabitych 5 oficerów i 86 prostych żołnierzy, w rannych 8 oficerów i 103 prostych żołnierzy; 19 ludzi zginęło bez śladu. Największą stratę ponieśliśmy przez to, że jeden czworobok rozbił powstańcy, którzy zresztą bardzo źle strzelali. Powstańcy pozostawili na placu boju 600 poległych. Działa wpadły w ich ręce, aleśmy je później odebrali. Równocześnie uderzył nieprzyjaciel na drugi czworobok, został jednak odparty. Siły jego zbrojne dochodziły do 12,000, straty wynoszą około 2000.“

Wysłany z Berberu do Chartumu parowiec powrócił; w drodze nie dostrzegł on nigdzie powstańców; komunikacya telegraficzna pomiędzy Berberem a Chartumem została przywróconą, natomiast przerwaną jest dotąd pomiędzy Shendy a Chartumem.

Admirał Hewett wydał Suakimie proklamacyę, w której przyrzeka 5 tysięcy dolarów nagrody dla tego, kto dostawi mu Osmana Digmę żywego lub zabitego.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 15 marca, wieczorem. W procesie przeciw Schenkowi i towarzyszom uznal sąd wszystkich oskarżonych winnymi zarzucanych im zbrodni i skazał ich na śmierć przez powieszenie.

(Kiedy zbrodniarzom odczytano wyrok, zawołał Hugon Schenk pewnym głosem: „Jestem zadowolony z wyroku i nie będę apelował.“ Schlossarek był jakoby odurzony i nie mógł długo słowa wymówić, wreszcie wyrzekł: „I ja nie będę apelował.“)

Rzym, 14 marca. Król Humbert otrzymał w drodze telegraficznej w dniu swych urodzin serdeczne powinszowanie od cesarza Niemiec.

Berno, 15 marca. Rada narodowa ratyfikowała dziś układ, zawarty pomiędzy Szwajcaryą a Niemcami, dotyczący zobopólnego przepuszczania przez granicę lekarzy.

Ostatnie telegramy.

Madryt, 17 marca. Aresztowano tu sekretarza komitetu Zorilli i księdza Defroque z powodu agitacyi przeciw rządowi; obłożono także aresztem kilka listów pisanych przez Zorillę; śledzto sądowe jest w biegu. Wiadomość o aresztowaniu generała Velorde i dwóch podoficerów nie sprawdza się.

Z sali sądów przysięgłych.

(Obrazek z warszawskiej kryminalistyki.)

(Dokończenie.)

W piątek późno wieczorem przesłuchano jeszcze dwoje świadków po odebraniu od nich przysięgi, p. Piłowa i p. Łapowskiego (oboje z Warszawy). Piłowa zeznaje: „Zajmuję pomieszkanie, składające się z dwóch pokoi, z których jeden przeznaczam dla pensjonarzy. Gr. mieszkał u mnie dwa miesiące przed wyjazdem z Warszawy. Powiedział, że jest technikiem, Tadeuszem Grylińskim. Zadał mi się kilku rublami za stancyę i żywność. W sobotę (16 czerwca r. z.) nie miał pieniędzy, poprosił mnie o szklankę herbaty, której atoli nie dostał; sprzedał mi coś z odcieży za 10 kopiejek, opuścił mieszkanie i powrócił dopiero nazajutrz z czapką dwudaszkową, której poprzednio u niego nie widziałem.“

Reszta znana z poprzedniego przebiegu — przybycie Sztreja z agentem policyjnym, Bentk, udaje pijanego, poczem ucieka.

Łapowski zeznaje: „Podsądnego poznałem w restauracyi, ścisłą zawiązał od razu zemną przyjaźń. Za-

poznałem go z państwem Sztrajami i z moją rodziną, gdzie poznawszy siostrę żony mojej, brał się do niej w konkury. W sobotę, jak się zdaje, już po spełnieniu zbrodni spotkałem pódśadnego w restauracji, gdzie — jak to zwykle — było licznějšíe towarzystwo przy stole. (O godzinie trzy kwadrans na 10 odroczono sesję.)

Nazajutrz w sobotę zagała przewodniczący posiedzenie o godzinie 9, komunikując, że w wniosek prokuratorji za-telegrafowano do Warszawy jeszcze po jednego świadka, który, jak telegram donosi, jest w drodze, wyjechał już z Torunia pod eskortą — ponieważ jest więźniem kryminalnym.

Wchodzi na salę świadek p. Kazimir Gintrowicz, nauczyciel z Cilcy pod Jarocinem (w powiecie plezewskim). Po złożeniu przysięgi zeznaje świadek: „Jestem katol., liczę 29 lat wieku, zajmuję stanowisko nauczyciela elementarnego w Cilcy. W końcu czerwca r. z. byłem w Mieszkwie, gdy wtém zbliżył się do mnie pódśadny, którego znam z czasów pobytu mego w szkołach w Poznaniu (1874—1878). Był przycięto ubrany, zawiązałem przeto z nim rozmowę, odnawiając dawną przyjaźń. Przymówił mi się, abym go zabrał z sobą na wieś, zgodziłem się na to. Brałem go z sobą w sąsiedztwo na wizyty. Pewnego razu żądał odemnie, abym mu wyrobił paszport na moje nazwisko, na co jednak nie przystałem. Zdradzał on wielką niespokojność, ustawicznie patrzył to jednemu, to drugiemu oknem. Przypomniałem mu, że go kiedyś ściągano listami gońciami, na co mi odpowiedział, że to dawno załatwione; tak mnie zbył jakoś niejasno, jak dziś się przekonuję, rozważywszy głębiej tę rozmowę. Całe branie się Bentkowskiego podpadało mi; wysłałem go pewnego dnia po cukier do miasta, a w tym czasie zrewidowałem jego kuferek, w którym znalazłem dwa pęki wytrychów i kawał żelaza do odbijania zamków. Zainterpelowałem o to Bentk., który jakby żartem odpowiadał mi, że w Kaliszu myśli dobić się do biura, aby pozabierać paszporty. Objasniał mi przy tej sposobności zadanie niektórych wytrychów, np. „szperacza.“ Niespokojny, zacząłem z nim mówić o jego życiu, przyczóm ubolewał B. nad swoim losem, mówił o nihilistach, jakby do nich należał. Biłem się z myślami, co z tym człowiekiem zrobić. Dnia 4 lipca r. z. wybrał się do Mieszkowa, B. wrócił się w powrocie drogi, ja doszedłem do miasta po „Tygodnik powiatowy.“ Na poczcie spostrzegłem list do żandarma z dodatkiem „eilig“ (pilno). Biorę „Tygodnik“ do ręki i znajduję w nim list gończy za Tadeuszem Grzybińskim, podejrzany o zamordowanie Franciszki Sztrajowej w Warszawie i o zabranie jej domu. Wracając do domu, myślałem o liście do żandarma i o liście gończym. Połączyłem jakoś obie te rzeczy w jedno i przyszedłem do przekonania, że tym Grzybińskim będzie niewątpliwie Bentkowski, który, jak dobrze pamiętam, chętnie pisał się dawniej „Michael v. Bentkowski.“ Przyszedłszy do domu, przyczołem Bentkowskiego, przeczytałem mu list gończy. „Psiekrwie zdradziły mnie!“ — zawołał w pierwszej chwili — a gdy mu na jego żądanie jeszcze kilka razy odczytałem i przetłumaczyłem list gończy, oświadczył, że Sztrajowemu nie zna. Widząc, kogo mam przed sobą, postanowiłem go wydać władzy, Bentkowskiemu jednak o tém nie mówiłem. Był on niespokojny, ja całą noc nie spałem, czekając dnia następnego, aby się znieść z policją. Bentkowski także nie spał. Nazajutrz przybył żandarm Kittner z Mieszkowa i zapytał mnie, czy to mój brat? „Nie“ — odpowiedziałem — a nieznacznie ostrzegłem żandarma, że B. ma rewolwer. Żandarm oświadczył B., że jest aresztowany, a gdy się obrócił, chcąc wyjść po pomoc, wyciągnął B. rewolwer z kieszeni i wymierzył do żandarma. Zdołałem dość wcześnie wyrwać tę broń z rąk Bentk. Żandarm rozkazał związać pódśadnego, ale po małej chwili uciekł B., zostawiając powrozy w izbie. Przez podwórko, przez płot uciekł w zboże. Ludzie dogonili go, oddali żandarmowi, który związałszy go lepszymi powrozami, zawiózł do biura policyjnego.“

Sędzia do Bentkowskiego: „Dla czego pódśadny zawołał: „Psie krwie zdradziły mnie?“ „Myślałem, że mnie jako nihilistę wydali.“

Świadek p. Gintrowicz zaprzecza, jakoby w tej chwili, gdy pódśadnemu czytał list gończy, była mowa o nihilistach. Żandarm Kittner z Mieszkowa powiada, że, chcąc pewnie schwycić zbrodniarza, przebrał się. Zamiast hełmu miał czapkę na głowie, a hełm owinięty pod pachą, położył sobie paletota w Mieszkwie i ten wziął na wierzch, pod paletotem miał mundur. Po wejściu do Izby p. Gintrowicz o przekonaniu się, że ma przed sobą ścięganego listami gończymi, zdjął paletot i stanął w mundurze. Reszta zeznań dotyczących aresztowania, a mianowicie rewolweru, ucieczki itp., zgadza się z zeznaniem p. Gintrowicza.

Około godziny 11 i pół wchodzi woźny oznajmując prezesowi, że więźni z Warszawy już przybył. Prezes każe go wprowadzić. Wchodzi na salę młodzieniaszek średniego wzrostu, ubrany w szarą więzienną, podobnie jak towarzyszy jego Konradzki. Prezes każe zdjąć w więzienną okowy z rąk. Świadek gapi się na wszystkie strony, i tak samo zachowuje się w toku badań, o co go prezes strofuje. Po złożeniu przysięgi mówi: „Nazywam się Leon Serafinowicz, katolik, liczę 19 lat wieku, uczyłem się stolarstwa, obecnie odsiaduję więzienie (9 miesięcy) w Warszawie za kradzież.“

Świadek był przytomny rozmowie pódśadnego z Wybrańskim, kiedy uktadano plan okradzenia Stokowskiego, którego pódśadny miał spoić, a gdyby się okazało, że go okradł, to mówił, że trzeba go będzie sprzątnąć ze świata. Powiedział też pódśadny, że „dziś muszę mieć pieniądze, chociażbym kogo zabił, a nawet samego Pana Boga, gdyby miał pieniądze przy sobie. Tadeusz Grzybiński (Bentkowski) wskazywał miejsca, gdzie się można obłowić, on był naszym komendantem. Pewnego dnia, zdaje mi się, że to było 2—3 tygodni przed zamordowaniem Sztrajowej, zwołał nas czterech i mieliśmy Sztrajową okradzić. Poszliśmy z nim na Krochmalną ulicę, przed dom Sztrajowej. Tadeusz poszedł na górę, nas zostawił na dole. Powróciwszy, powiedział, że dziś nie da się nic zrobić, bo „ona“ jest w domu. Dnia 16 czerwca nie brałem udziału w planach i kradzieży. Widziałem Tadeusza, który się też Władysławem nazywał, z Wybrańskim. Władysław miał wypchaną kieszeń i spódnicy, ale nie wiem co było w kieszeni.

Sędzia: „Czy dzieliłście się z Bentkowskim ukradzionymi rzeczami?“

Świadek: „Ja nie, ale siedzi w Warszawie w więzieniu niejaki Władysław Wardzyński, który się dzielił z Bentkowskim.“

Konfrontacja Konradzkiego z Serafinowiczem wyjaśnia niektóre wątpliwości co do czasu i miejsca spotkania się z Bentkowskim tych dwóch innych złodziei. — Następna konfrontacja Bentkowskiego z Wybrańskim przynosi nowe fakty: „Podług Bentkowskiego miał Wybrański przez trzy tygodnie nosić w kieszeni list, aby się zamówić do Sztrajowej i kamień, którym miał ją zabić. Konradowicz miał się wystarać o klucz do drzwi, a Bentkowski miał stać na straży, i świnieciem dać znać, gdyby groziła jaka przeszkoda. Chciał także Bentkowski, z przyjaciółmi korzystając, wnieść

do domu Sztrajów, uchylić okienko w kuchni, postarać się o to, aby Pietruszyński zaprosił do siebie Sztrajową na wizytę, a wtedy mieli ją zbrodnia okradzić. Stojący przeciw sobie Bentkowski i Wybrański czują się nawzajem epitetami: „pódy, nikczemny, w oczy mi patrzeć nie może!“ Wybrański woła: „Ty łotrze, wszakże, kiedy miałem piwniarnia, skradłeś mi pięć rubli, po twarzy wybiłeś subiekta, który cię zdybał na gorącym uczynku. Ten młodzieniec stracił z twojej przyczyny miejsce. Sasiada mego też okradłeś!“ Bentkowski wyrzuca Wybrańskiemu, że się sprzeniwierył w sprzedaży węgla. Tym złodziejskim wymówkom położył kres przewodniczący, który zwraca uwagę Bentkowskiego na to, że dotychczas nie mówił nic o planie zamordowania Sztrajowej i o okradzeniu jej w sposób co dopiero przez niego opisany. Bentkowski wije się i wykręca, ale niezaprzecznie.

Obrońca wnosi o wysłuchanie nowych świadków w Warszawie, którzy udowodnią, że pódśadny w sobotę dnia 16 czerwca r. z. a. do godziny 9 wieczorem, kiedy zbrodnia była w domu Sztrajów popełniona, był w towarzystwie innych osób, nie mógł zatem zbrodni tej popełnić. Królewski prokurator nie godzi się na ten wniosek, bo chociażby świadkowie zeznali podług wniosku, to jednak żaden z nich nie mógłby na pewno oznaczyć, czy pódśadny nie upatrzył sobie kilkunastu minut na spełnienie tej zbrodni, tymbarzdziej, że jak wiadomo z zeznań dotychczasowych, kręcił się pódśadny w sobotę wieczorem w bliskości domu Sztrajowej. — Sąd przychylił się do wywodów prokuratorji.

Rzeczywisty radca stanu i profesor uniwersytetu warszawskiego p. Kotielewski — zdaje za pomocą tłumacza p. Kühna sprawę w języku rosyjskim z obdukcji dokonanej na trupie Sztrajowej. Pan profesor przekonał się, że w prawą skroń uderzył morderca Sztrajową kilka razy; ile „udarów“ było, tego nie mógł zbadać. Uderzenia wykonane były twardym narzędziem, a prawdopodobnie kamieniem, który mu przedłożono w Warszawie, bo wyleśności na potłuczonych kościach odpowiadały formie tego kamienia. Lewa skroń i policzki oba były także strzaskane, trup leżał w wielkiej stósunkowo kałuży krwi, ztąd wniosek, że przed zakończeniem życia nieboszczyka dużo krwi utracił. Morderca zatkął ofiarze usta, aby ją tchu i życia czémprędziej pozbawić, ale to nie przyspieszyło śmierci tak szybko, jak on sobie życzył, więc ją udusił częścią firanki, co ostatecznie w kilku sekundach śmierć sprowadziło. Zdaniem p. profesora był morderca silnym człowiekiem (obrzymem — pan profesor pomaga sobie wyrażeniem „Riese“, aby być tém lepiej zrozumianym).

Radca medycyny p. dr. Gall (z Poznania), opisał cały proces ciała ludzkiego, objawiający się przy strągnięciu (uduszeniu), wnosi o opisu kolegi swego, że nie można z pewnością twierdzić, która czynność śmierci spowodowała, prawdopodobnie uduszenie. Morderca nie koniecznie potrzebował być silnym, bo mógł uderzeniem w głowę odurzyć ofiarę i ubezwładnić ją. Jedno silne uderzenie kamieniem w głowę wystarczy, aby odurzyć człowieka.

Na wniosek król prokuratorji odczytano z oryginału w polskim języku i w tłumaczeniu niemieckim przepisy karne prawa rosyjskiego, w celu przekonania się, jakaby kara czekała pódśadnego za zbrodnie mu przypisywane. Rozwlekły kodeks karny rosyjski w najdrobniejsze zapuszcza się odcienia, odczytać też trzeba było nie mało paragrafów i artykułów, a mianowicie: z „kodeksu karnego głównego i poprawczego“ §§ 924, 925 i 926; z działu „o rabunku“ art. 1144, o zasyłaniu do ciężkich robót stopień 1, 7, „o rozbójni“ art. 37, 930, 940; „o kradzieży 1140 i 1151, „o zasyłaniu w Sybir“ art. 22 itd.

Prezes uprasza pisarza sądowego, aby odczytał pytania, na które sędziowie przysięgli mają odpowiedzieć. Po przeczytaniu tych pięciu pytań, stawia obrona do pytań 1 i 2 dodatki, które teraz przypadają pod liczby 2 i 4, nadto do pytania siódmego na wniosek sędziwego przysięgłego dołączono dodatek „czy wspólnie z drugim?“ Te siedem pytań tak się zatem układają w ostatecznej redakcyi:

1. Czy Michał Bentkowski, rodem z Żerkowa, winien popełnienia kradzieży, dokonanej w Kaliszu 25 lutego 1881 roku za pomocą podrobionych sztucznych kluczków?
2. Czy, w razie potwierdzenia tego pytania, zachodzą łagodzające okoliczności?
3. Czy Mich. Bentkowski z Żerkowa winien popełnienia kradzieży, dokonanej 23 kwietnia 1881 w Poznaniu (u kupca p. B. Leitgebra w Poznaniu)?
4. Pytanie, jak pod liczbą 2.
5. Czy M. B. z Żerkowa winien popełnienia kradzieży, dokonanej 27 lipca 1881 w lazarecie miejskim w Poznaniu?
6. Czy M. B. z Z. winien gwałtem na dniu 16 czerwca r. z. w domu Sztrajowej w Warszawie dokonanego rozbójni? (Skradziono wówczas srebrny zegarek, złotą broszkę, 2 złote zegarki, łańcuszek złoty, złote kolczyki, złotą branzoletkę, złote pierścienie, srebrne szczyptki do cukru itd., a nadto paletot i nieco pieniędzy.)
7. Czy M. B. z Z. winien z rozważą i rozmysłem na dniu 16 czerwca r. z. w Warszawie na żonie konduktora, Franciszce Sztrajowej popełnionego morderstwa i czy je popełnił wspólnie z drugim?

Przewodniczący każe wprowadzić Wybrańskiego i pyta go, czy to prawda, że kiedy wychodził dziś z sali, miał powiedzieć do Bentkowskiego, że cofnie niejedno ze swych zeznań dzisiejszych. Wybr. przepcy temu, bo nawet nie mówił z pódśadnym. Bentk. zapytany, z kąd przyszedł do tego twierdzenia? milczy.

Król prokuratorji wykazał, że pódśadny popełnił wyżej pod liczbami 1, 3, 5 wymienioną kradzież, przechodzi do scharakteryzowania rozbójni i morderstwa, popełnionych dnia 16 czerwca r. z. w Warszawie w domu, resp. na osobie Sztrajowej, i wyuruza przekonanie, że sprawcą tej zbrodni jest Bentkowski. Dając wiarę zeznaniom Konradzkiego i Serafinowicza, nie przywiązuje bezwarunkowo wagi do zeznań Wybrańskiego, którego świadectwa nie potrzeba reszta do uznania pódśadnego winnym, gdyż jest wiele innych momentów potępiających go. Tylko znający Sztrajową i obeznany z lokalnością pomieszkania Sztrajów, jak nim był Bentkowski, mógł być się sam deśtać bez trudności, Wybrańskiego nie byłaby Sztrajowa wpuściła, nie obeznany z pomieszkaniem nie byłby się tak przedko obłowił i uwinął. Ważną jest okoliczność, że Bentkowski przed śmiercią gwałtowną Sztrajowej był bez grosza, a potem miał za co wyjechać z Warszawy do Prus. Dalej zwraca król prokuratorji uwagę na listy pódśadnego, pisane z podróży i z Prus, a zdradzające niepokój i ciekawość, czy go nie podejrzują w Warszawie. Zachowanie się pódśadnego o Gintrowicza, ta niespokojność, to zapieranie się znajomości Sztrajowej, to wykroczenie się ustawicznie kłamstwem, którym się nawet przed chwilą chciał ratować, zarucając Wybrańskiemu, jakoby mu na schodach przyrzekł, iż cofnie swoje nieprawdziwe zeznanja; te i inne obciążające pódśadnego okoliczności, dowodzą jego winy we wszystkich stawianych sędziom przysięgłym pytaniach z wykluczeniem okoliczności łagodzających. To też obrona pewno więcej z obowiązku, aniżeli z przekonania wniosła o przyznanie

podśadnemu łagodzających okoliczności. Tak zakończył król prokurator swoje plaidoyer, wnosząc o uznie pódśadnego winnym powyżej wymienionych kradzieży, rozbójni i morderstwa z wykluczeniem łagodzających okoliczności.

Obrońca, rzecznik p. Cichowicz, w potoczystym całogodzinym prawie wywodzie, starał się wykazać niewinność pódśadnego, zwłaszcza co dotyczy zbrodni w domu Sztrajów. Jeżeli wniosek o przyznanie pódśadnemu łagodzających okoliczności, to tylko z przekonania, a nie z obowiązku. Człowiek, jak pódśadny, piszący tak wzruszające listy, jak próba do rodziców, napisana niewątpliwie w chwili upamiętania; człowiek ubolewający nad tém, że chciałby nie kraść, ale jakiś duch go popycha do tego grzechu, taki człowiek godzien uwzględnienia. Ta jego kradzież to choroba, to kłopotomania, która zasługuje, jeśli nie na bezwzględne przebaczenie, to niechybnie na względność. Rozbójnie udowodniono pódśadnemu, całe oskarżenie w tym punkcie oparte na indycjach, na przypuszczeniach, brak doświadczenia, którego nawet tak starannie przeprowadzone wczoraj i dziś badanie świadków nie dostarczyło. Znał pódśadny lokalności w domu Sztrajów, układał od dawna plan okradzenia ich, ale szukał zawsze dogodnej pory, aby wygodnie wykonać kradzież. Chciał, aby Sztrajowa wyjechała z domu na wizytę. Wybr. jest nader słabym świadkiem. To, co mówi o żądaniu od niego przysięgi na Boga i popioły ojca, to fantazja! W tak rozgorączkowanej chwili, kiedy morderca popełniałby miał zabójstwo, nie wpadłby na tę myśl, aby żądać przysięgi na Boga, którego przykazania depce. Kłamstwem posługiwał się pódśadny. Toć i złodzieje mają swój honor złodziejski, nie pozwalają im zdradzać kolegów. Król prokurator kładzie wielki nacisk na listy pisane przez pódśadnego i ztąd wnioskuję o jego winę. Ja sądzę, że właśnie te listy dowodzą zupełnie czegoś przeciwnego. Gdyby bowiem pódśadny był się poczuwał do zbrodni morderstwa, to nie byłby zdradzał w listach swego pobytu, byłby zginął, jak kamień w morzu, byłby cicho gdzie siedział pod jakimś obcym nazwiskiem. Nie dotknęła król prokuratorji jednej okoliczności, którą tu wysunę. Kiedy wczoraj pan Sztraj zapytał nagłe pódśadnego, czy go pies gryzł, odpowiedział pódśadny, że nie, „bo tam nie był.“

W końcu wnosi obrońca o przyznanie łagodzających okoliczności co do kradzieży, a o zwolnienie pódśadnego od zarzutu rozbójni i morderstwa.

Sędziowie przysięgli uznali pódśadnego winnym kradzieży z wykluczeniem łagodzających okoliczności, i winnym rozbójni i morderstwa, popełnionych w pomieszkanu Sztrajów, odn. na osobie Sztrajowej. Sąd na mocy tego werdyktu skazał pódśadnego Michała Bentkowskiego na sześć lat do domu karnego, pozbawił go praw honorowych na dalsze 6 lat stawil go pod dozór policyjny, a zarazem za rozbój i morderstwo skazał pódśadnego na karę śmierci.

Pódśadny, który przez drugi dzień rozpatrywania sprawy nie okazywał tego lekceważenia, z którym występował w dniu pierwszym, przyjął wyrok z uśmiechem.

O godzinie 9 3/4 wieczorem skończyła się ta tragiczna czynność, zbrodniarza odprowadzono do celi więziennej, gdzie okuty w kajdany, rozpamiętujący swe zbrodnie i grzechy, które mu tak smutny los zgutowały.



Nieubłagana śmierć nowy a bolesny nam cios zadała. W niedzielę, dnia 16 b m zasnął na wieki, po długich a ciężkich cierpieniach, w 70 roku życia, ś. p.

Włodzimierz Adolf Wolniewicz,

w majątku swym Żrenicy pod Środą.

Ś. p. Wolniewicz tak wybitne w społeczeństwie naszym zajmował stanowisko, że potrzeba nam tylko uprzytomnić sobie jego postać znaczą i szlachetną, jego działalność na polu prac ogólnych, którą do końca życia utrzymywał, jego gotowość w udzielaniu się każdej chwili wszelkim gależom sprawy narodowej, jego trzeźwość umysłu, wytrawne zdanie i pracowitość, abyśmy głęboko odczuli stratę, jaką przez zgon jego ponosimy.

Jak w młodości swjej walczył orężnie za wolność Ojczyzny, znosił więzienie i wygnanie, tak i po powrocie do kraju broni nie złożył, ale dalej pilnie wśród wszelkich trosk i kłopotów sprawie ojczystej na polu ekonomicznym i na polu oświaty służył.

Towarzystwa nasze wiedzą najlepiej, co zmarłemu mają do zawdzięczenia; nie było bowiem wezwania, na któreby się nie stawil, nie było potrzeby, którejby pomocy swjej najchętniej nie ofiarował i jak najlepiej zaradzić się nie starał.

Cześ i pokój wieczny prawemu obywatelowi. W smutku i żalobie pogrążeni zostają nie tylko nieukojona w żalu wdowa i synowie, ale całe społeczeństwo nasze, które głęboko czuje ten cios, jakiego doznaje przez śmierć ś. p. Włodzimierza. R. i. p.

KRONIKA miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek dnia 17 marca.

*** Doniesienia urzędowe.** Król nadał nauczycielowi Wiczkowskiemu z Kurkowa w powiecie niborskim powszechną oznakę honorową.

*** Rocznica zgonu Jana Kochanowskiego** zbliża się coraz bardziej, a dotąd nie slychać, iżby Poznań, w którym wieszczę czarnoletki był proboszczem katedralnym czynił jakie przygotowania do uczczenia tej rocznicy. Osobna Komisja wybrana z Iona wydziału historycznego Tow. Przyjaciół Nauk, odbyła podobno jedno posiedzenie, na którym zastanowiono się nad udziałem jaki Towarzystwo weźmie w krakowskim zjeździe historyczno-literackim; dla choroby prezesa p. Kozmiana narady te zostały przerwane.

O ile jednakże wiemy nie zrobiono dotąd nie celem obmyślenia stosownego obchodu dla szerszych kół mieszkańców naszego miasta.

Czy Poznań nie zrobi celem uczczenia trzechsetnej rocznicy wieszczę, który jest chlubą narodu, którego pieśń „kto się w opiekę“ śpiewa naród cały, którego poemata opisowe zawierają tyle zdrowych myśli, którego liryka łańcisną i polską, stawia go pomiędzy pierwszorzędnymi poetów, od którego datuje się w Polsce początek właściwej sztuki dramatycznej — który od razu z języka polskiego wydobyl odcienia najdelikatniejszych i najrzowniejszych uczuć — a równocześnie umiał wstrząsać słuchacza silnymi akordami najpięniejszych meżkich tonów?!

Byłoby rzeczą pożądaną, aby kto w tej sprawie wziął w rękę inicjatywę; bo termin wcale niedaleko i łatwo stać się może, że z wyżyn pierwotnych pomysłów o pomniku spadniemy na bardzo niski poziom — wygodnej drzemki.

*** Teatr.** „Na jedną kartę.“ dramat w pięciu aktach przez Henryka Sienkiewicza. Po raz pierwszy na scenie naszej przedstawiony w sobotę utwór słynnego pisarza, należy do pięknych plodów naszej literatury dramatycznej. Rzecz się dzieje w Galicyi. Widzimy tu dwie grupy społeczne — jedna bardzo liczna, składająca się z wysokijszy szlachty — druga stanowiąca dwie tylko postaci, reprezentujące lud. Książę Starogrodzki ma córkę Stellę, którą wydaje za mąż za szlachcica Jerzego Pretwicę. Wtém powraca na dwór młody lekarz Józowicz, wychowaniec Starogrodzkiego, i miesza zamiary ojca i narzeczonj. Józowicz, należący dziś przez swe ukształcenie i wychowanie do arystokracji i inteligencji, chciałby także stanąć w gronie arystokracji rodowej i z jej pomocą wywalczyć sobie w świecie stanowisko męża stanu. W tym celu używa wszelkich możliwych środków, aby najprzód zniecił Stellę do zerwania z Pretwicem a oddania ręki jemu, a potem, aby zdobył sobie z jej pomocą mandat poselski. Do tych celów zdaje na bezwzględnie, łamie wszelkie przeszkody, nie przebiera w środkach. W domu księcia działa sam jeden — po za domem, na ulicy, pomaga mu sekretarz rady powiatowej, Antoni Zuk. Akcja przybiera zatem dwiśtość, ale się nie dzieli, nie utracą jedności — oba interesa wiążą się namiętnością, jaka gore w piersi Józowicza. Ażeby ułatwić sobie przystęp do serca Stelli, która ma dla niego uczucie siostrzane, usiłuje wysadzić Pretwicę. Będąc bystrym obserwatorem spostrzeżę łatwo, że Stella co do swych uczuć dla Pretwicę się ludzi; mówi jej więc o tém pod pretekstem przyjaźni i rzuca tym sposobem pierwsze ziarno niepokoju w serce cichj dziewicy. Ale w następstwie odkrywa lekarz, że Stella kocha drugiego szlachcica, Karola hr. Drahomira, przyjaciela Pretwicę. I tego należy mu wiec usunąć. W tym celu opowiada Pretwicowi o miłości Stelli ku Drahomirowi, a nawet urządza się tak, że Pretwicę jest świadkiem sceny, gdy Stella Drahomirowi rzuca się w objęcia. Pomiędzy Pretwicem a Drahomirem przychodzi do pojedynku, w którym pierwszy ginie, drugi zaś z powodu tego, nie chcąc i nie mogąc bawić u księcia, wyjeżdża z kraju. Józowicz, który tym sposobem stawil wszystko „na jedną kartę.“ już się ma ogłosić zwycięzcą, kiedy Stella czuła, drażliwa i słabowita, na wiadomość o śmierci Pretwicę i wyjeździe Drahomira nagle umiera. Józowicz, pomimo zwycięstwa przy wyborach, o którym mu tłumy ludu donoszą w chwili, gdy dzwón kaplicy ogłasza śmierć Stelli, pada zwycięzcy z okrzykiem: „Przegrałem strasznie!“ — Oto szkic dramatu.

Nie możemy się wadać w bliższe ocenianie utworu samego — do tego potrzebnoby było osobne studjum — dość na tém, że jest to utwór mający bezsprzecznie wielką wartość. Ma on bardzo wiele po temu warunków, interesującą fabułę, zaciekawia rozmaitością postaci, rozrgwra prawdziwem uczuciem, a zachwyca pięknym językiem. Widać atoli, że autorowi brak jeszcze techniki sceniczej. Osoby wchodzą na scenę jak za odezwaniem się dzwonka, i wychodzą pod rozmaitemi pozorami, jak wypalenia cygara; spotkanie się ich raz i niejednokrotnie nieprawdopodobniestwem ze względu na warunki towarzyskie i domowe, a co najważniejsze, że cała działalność zwalona jest na barki jednej osoby. A jednakowoż każda z tych osób pożądaną jest na scenie — i widz slycha dramatu z największym zajęciem. Świadczy to tylko o wielkim talentie autora.

Podziękować należy rzeczywicie pani Trapszowej — nawiąsem powiedziawszy słabiej — z którego to powodu w roli hrabiny Miliszewskiej zastąpiła ją pani Siedlecka, że dała nam poznać jeden z najpiękniejszych utworów naszej rodzimj literatury dramatycznej.

Artyści nasi wiodomie usiłowali okazać, iż umieją uczcić utwór oryginalny słynnego autora. Główną rolę Józowicza grał p. Skirmunt. Jest to rola trudna i męcząca, bo nie łatwo jest dźwigać przez 5 aktów akcję — a prztytem nie pozwolił jej upaść. Pan Skirmunt sprostał zadaniu temu, mimo całego judaszostwa, z jakim występować musi, nie był ani na chwilę wstrętym. Możeby należało mniej słowa cedić. — Postać Antoniego Zuka, urodzonego demokraty, oddał p. Trapszo doskonale. Ruchy, mimika i głos, połączone z dobroduszością tego człowieka, były oddane znakomicie. — W kilku miejscach atoli nie koniecznie potrzebną była ironia, bo Zuk jest w gruncie rzeczy człowiek dobroduszny. — P. Rychtel wlał w postać księcia życie i humor. — Pochwalić także należy p. Zawadzkiego w roli Pretwicę; gra jego była równa i uczuciowa. Pan Antoniewski wywiązał się z roli Drahomira starannie i udatnie, mianowicie scena miłosa ze Stellą i scena końcowa z Pretwicem były oddane z zapalem. Sumiennie także wywiązał się z swych ról pp. Werowski (hr. Jan Miliszewski) i p. Nalecz (Podczaski).

Z artystek panna Pankiewiczówna oddała rolę Stelli z umiarkowaniem i uczuciem. Pani Serafińska w roli pani Czeskiej, przedstawiła zupełnie dobrze obraz cichj Polki, osnającej macierzyńskim skrzydłem miłości swe domowe ognisko. Pani Siedlecka w roli hr. Miliszewskiej okazała, że dla artystki wytrawnej nie ma tak drobnej roli, w którejby nie zdołała zwrócić na siebie uwagi.

— Dla należytego przysposobienia sztuk wystawic się mających w tym tygodniu, we wtorek, to jest jutro, przedstawienia nie będzie.

W czwartek, na benefis p. Maryi Pankiewiczówny, komedia Al. hr. Fredry: Przyjaciele. — Panna Pankiewiczówna zdobyła sobie niezawodnie w ciągu sezonu tegorocznego sympatją u publiczności. Nie wątpimy więc, że publiczność zbierze się licznie w czwartek na jej benefis.

W sobotę po raz pierwszy komedia Zaleskiego Góra nasi.

*** Na ksióciół w Samokłeksach.** Z przeniesienia 599 marek 69 fen. Dziś nadesłał ks. Olszewski z Czernina pod Pleszewem 10 mkr. Razem 609 marek 69 fen.

*** Zwracamy uwagę** na ogłoszono dzisiaj w piśmie naszym walne zebranie Towarzystwa wynagradzania wiernych sług. Ponieważ i wielu naszych do rzezonego Towarzystwa należy, a nawet w zarządzie zasiadają, pożądaną więc rzecz, aby walne zebranie jak najliczniej było zwiedzane.

*** Z Jerzyca.** W sobotę odbyły się wybory członków dozoru szkolnego. Dotychczasowi członkowie dozoru szkolnego, pp.: Bajon, Pałac i Radomski zostali po wtórnie wybrani. Oprócz nich wybrano do celu skompletowania dozoru pp. Bartoszewskiego i Methnera (ewangelika). Komisarz obwodowy, kierujący wyborami, zdał, aby obrano dwóch ewangelików, na co się jednak wyborcy nie zgodzili. Tylko dawniejszy sołtys p. Staliński głosował na dwóch Niemców! Głosujących z naszej strony było

199. Na p. Methnera głosowali z grzeczności ustępstwa, znaną jest jednak rzeczą, że Niemcy nie mają dla nas tych względów.

* Kursa „niezwykłych”. W tych dniach oglądaliśmy w zakładzie fotograficznym pani Mirskiej bardzo pięknie wykonane obraz przedstawiający J. Em. ks. Kardynała, a w okolo 29 kapitałów z podpisem: „Pamiętka 10-letniego jubileusza kapłaństwa”. W roku 1873 wzięto ks. Arcypasterz na raz ostatni w Gnieźnie kurs kleryków, którzy na pożegnaniu sobie przyrzekli, że po upływie lat 10 zbiórą się razem, aby odświeżyć pamięć koleżeństwa zabranego przez 4 lata wspólnej studjów. I dotrzymani słowa... mimo wszelkich trudności losu... jako młodzi kapłani wystąpi na wikaryaty objęli posady już po prawach majowych; wszyscy poszli do więzienia, w którym przepędzili razem około 400 miesięcy, wszyscy następnie z posad przez żandarmerji wywiezieni poszli na wygnanie i tułactwo. W lipcu r. 1883 w dzień święceń zebrał się raz, Bóg ich zachował wszystkich przy życiu mimo twardych warunków, kilku tylko nieobecnych (jeden z Ameryki) przesyłał swe fotografie do wspólnego obrazu przedstawiającego prawdziwie „kurs niezwykłych”.

* Pan Kunowski, prezes tutejszego sądu nadziemiańskiego rozstał, według „Dziennika Pozn.”, do przesądów sądów ziemiankich następujący okólnik, dotyczący obchodu urodzin cesarza Jegomości:

„Poznań, dnia 25/2 1884.

Doszło do mojej wiadomości, że sędziowie i inni urzędnicy, którzy do tego, mojem zdaniem zobowiązani, nie biorą udziału w uroczystościach, urządzanych w dniu urodzin Jego Cesarzkiej Mości, a mianowicie w bankiecie obchodowym. Według mego pojęcia, a jestem pewny, że pojęcie to podzielają wyższe władze, do obowiązków przyzwyczajono królewskiego urzędnika należyć, iżby przy tej sposobności dał dowód lojalnego usposobienia, a w tutejszej prowincji, gdzie się pojawiają przeciwne temu zdania, jest podwójnym i trzykrotnym obowiązkiem, aby w takim dniu żaden urzędnik nie był nieobecny. Z mej strony uważałbym podobną nieobecność, gdyby nie była może wywołaną przeszkodami, nie dającymi się w żaden a w żaden sposób usunąć (do takich zaś przeszkód nie mogą zaliczać czasu żaloby), jako wykroczenie przeciw wskazanemu wyżej obowiązkowi. To samo tyczy się też notaryuszów, których należy uważać za urzędników. Panów prezesów sądów ziemiankich upraszam uprzejmie, aby to moje zapatrywanie w kołach podwładnych sobie urzędników, włącznie notaryuszów w odpowiedni sposób zakomunikowali. (Podp.) v. Kunowski.

* Przed kilku dniami sprzedano olejnicznika z Mościny do Jeżyc kilka kwart oleju linałego, po którego spozyciu zachorowało 6 osób. Gdy weszły piątek przybyła ta sama olejniczka na targ, policya zabrała jej olej, celem zanalizowania go.

* Hr. Bniński z Źmachowa nabył od kupca Landsbergera, dziedzica Chojny, 1900 morgów lasu i przyłączył je do swych dóbr.

* Według wszelkiego prawdopodobieństwa wysłał ową skrzyneczkę, która później na poczie w Gnieźnie eksplodowała, były urzędnik p. Malczewskiego w Świnarżach, L. Dotychczas nie zdołano wysledzić miejsca pobytu tego urzędnika.

* W gimnazjum w Rogoźnie odbył się piątek egzamin abiturjenski. Zgłosiło się 4 abiturjentów, którzy też otrzymali świadectwo dojrzałości. Jednego z powodów dobrych prac piśmiennych zwolniono od ustnego egzaminu.

* W powiecie babimojskim znajduje się 39 samodzielnych większych majątności i 3 królewskie domeny z obszarem 40,300 morgów — z tych znajduje się 12 z obszarem 12 600 morgów w rękach polskich, a 27 z obszarem 25,050 morgów w rękach niemieckich. Trzy domeny królewskie: Kaszcorz, Hamry i Zaborowo obejmują 3200 hektarów arealu. Z większych majątków znajdują się w rękach polskich: Dombrowo i Gościszyn obejmujące 4670 hektarów, (właściciel hr. Józef Mielżyński z Miłostawia), Chobienie obejmujące 3600 hektarów (hr. Karol Mielżyński), Wroniawy obejmujące 2125 hektarów (hr. Zyberg-Plater), Komorowo obejmujące 2025 hektarów (Gajewski), Obrą obejmujące 1400 hektarów (Swinarski) itd.

* Donoszą z Rawicza, że radca miejski Scholz na posiedzeniu gminnym r. z. stawił wniosek, ażeby magistrat w interesie stanu rzemieślniczego w szkole obywatelskiej przywrócił naukę języka polskiego. Burmistrz Wejsig oświadczył, że magistrat na mocy opinii zdanej przez inspektora powiatowego Wenzla oraz rektora Krügera postanowił przychylić się do wniosku. Zgromadzenie przeznaczyło 150 mk. jako wynagrodzenie za naukę języka polskiego.

* Ks. Kruska w powieści „Gazeta narodowa” od dłuższego już czasu umieszcza w odcinku powieści pana Rogosza, który sobie zdobył rozgłos i uznanie pięknym opowiadaniem historycznym p. t. „Marzyciele”. Obecny jego romans p. t. „Dzisiejsi bohaterowie” lubo świadczący o niezaprzeczonej talencie, budzi jednak wstręt z powodu scen i ustępów treści prawdziwie skandalicznej, albowiem przeważna większość występujących w nim typów, to prawdziwie wirtuosi społeczeństwa, nadające się raczej do domu poprawy, niż do figurowania w przyszoitej powieści. Oprócz bezwstydnich kobiet i różnych mizernych indywidualności, występują tu postowie, roaprawiający głośno o swem poświęceniu dla kraju, a popierający jedynie własne, egoistyczne interesy; zdaje się przeto, jak gdyby tego rodzaju obrazki były narysowane specjalnie na zamówienie Narodówki, która i w udziale politycznym nie szczędzi podobnych komplementów reprezentantom ludu. Nie lepszym od owych panów jest hr. Czarnokoński, który w powieści odgrywa rolę denuncyanta ks. Kruszki. Pomysł tego, pochwyconego w lot z rzeczywistych wypadków, możemy tylko powinszować p. Rogoszowi. Jak ostawiony pan Trzeciński w życiu, tak w tym utworze hrabia pod wpływem skarg arendarza, iż ksiądz przybłąda, który się tu sprowadził „z pod Prusaka” namawianiem ludu do wstrzemięzliwości przyczyni się do upadku propinacyi — podejmuje się szlachetnej roli zanieśienia skargi na niego, jako na niebezpiecznego sosałistę. Ciekawymy, czy i dalszy przebieg tej sprawy w powieści będzie takim samym, jak w życiu i czy wyższe władze „dla dobra służby” będą uważały za stosowne przytłumić zupełnie skandal, wołający o pomstę po nieba.

* Nominacya. Kanonik honorowy przy katedrze wrocławskiej ks. Klein obchodził wczoraj pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa. Z okazji tej otrzymał godność prototaryszusa papieskiego od instarpartuciantium.

* Królewskie nazwiska. Widzieliśmy, pise „Kur. Por.” akt notaryalny, dotyczący sprzedaży osady wiościsłkiej wsi Kębły. Sprzedający włóścianin nazywa się Piotr Piast, a niewonabyczą jest Kazimierz Jagiełło. Nazwiska, jak widzimy, idą w porządku historycznym.

* Profesor dr. Heidenhein dyrektor fizyologicznego instytutu wrocławskiego, obchodził w weszły piątek 25 letni jubileusz profesorski. Profesorowie uniwersytetu z dziekanem na czele składali mu swe życzenia wręczając mu kosztowny upominek. Lekarze oraz młodzież akademicka zamierzała zrobić mu owacy, lecz jej nie przyjął.

* Według sprawozdania z działalności uniwersytetu warszawskiego w roku akademickim 1882/83, było w początkach roku sprawozdawczego ogółem 893 studentów, w końcu zaś roku 884, w ciągu roku przybyło 887, ubyło z rozmaitych przyczyn 153, wydano 125, zmarło 2, ukończyło kursa 126. Przytoczone cyfry w podziale na pojedyncze wydziały przedstawiają się w taki sposób: Na wydziale historyczno-filologicznym było studentów w początkach roku 30, pod koniec 23, na sekcji matematycznej wydziału fizyko-matematycznego 109 i 91, na sekcji przyrodniczej tegoż fakultetu 39 i 30, na wydziale prawnym 252 i 315, wreszcie na lekarskim 463 i 426. Obok tego zapisało się 8 wolnych słuchaczy i 34 farmaceutów, pozostało zaś w końcu roku 3 pierwszych i 49 ostatnich. Nadto uniwersytet przyznał 31 osobom stopień kandydata, 23 miano rzeczywistego studenta, 31 stopień lekarza, 1 stopień inspektora urzędu lekarskiego, 2 lekarzy powiatowego, 48 prowizora, 75 pomocnika aptekarza, 2 dentysty, 37 akuserek, 3 geometry I klasy i 11 geometry II klasy. Wyższe stopnie naukowe otrzymały 4 osoby, mianowicie 3 doktora medycyny i 1 doktora filologii słowiańskiej. Co się tyczy nagród dla kończących, to tych w ostatnim roku akademickim było wyjątkowo nie wiele: 5 medali złotych, 2 srebrne i 1 list pochwalny.

* Kalendarz. Jutro we wtorek dnia 18 marca, św. Gabriela arch. Wschód słońca o godzinie 6 minut 11. Zachód o godzinie 6 minut 7.

Długosć dnia 11 godzin 56 minut. Wypadki historyczne. 1241 Klęska od Tatarów pod Chmielnikiem. — 1829 Ogłoszenie wyroku sądu sejmowego.

Lubawa, 14 marca. Smutną przychodzi nam dziś dzielić się wiadomością. W dniu bowiem dzisiejszym zrana o godzinie 10 zasnął w Bogu opatrzony św. Sakramentami ś. p. ks. Filip Ruchniewicz, doktor św. teol i fil., licencjat św. teologii i profesor seminarjum duchownego w Pelplinie. Urodzony na dniu 7 lutego 1845 r., uczęszczał na gimnazjum w Chełnie, a po złożeniu egzaminu dojrzałości, słuchał w Monasterze teologii i filologii. Zdawszy chlubne egzamine krajowe, powrócił do swego dycezy, gdzie najpręd był wikaryuszem w Fordonie, później profesorem seminarjum duchownego w Pelplinie. Zaszczególne to stanowisko zajmował tak długo, dopóki w skutek walki kulturowej seminarjum nie zamknięto. Poczem przebywał częścią w Pelplinie, częścią w Grabowie pod Lubawą, gdzie pomagał stryjowi swemu, księdzu dziekanowi Koźmińskiemu, który jako 79 letni starzec, w rozległej parafii swojej wszystkich funkcji kapłańskich sprawował nie mógł. Tu w Grabowie zachorował na zapalenie płuc i po dziesięciodniowem cierpieniu rozstał się z tym światem, zostawiając nieutulonych w smutku rodziców, którzy już trzeciego syna dziś oplakują, a cios ten boleśniejszy, że wszyscy trzej pomarli w siłę wieku; pierwszy, jako sekretarz sądu w Lubawie, drugi jako wikaryusz w Śliwicach, trzeci zgasył nam dziś ks. Filip. W skutek walki kulturowej prezenty na probostwo doczekać się nie mógł, Pan Bóg więc na lepsze powołał go do siebie probostwo. Jedyną nadzieją dla podesezłego w wieku ojca, sekretarza biskupiego w Pelplinie, jest dziś syn najmłodszy, Bernard, dyrygent chóru w katedrze pelplińskiej. Easportacya do kościoła w Grabowie odbędzie się we wtorek dnia 18 bm., a spuszczenie zwłok dnia następnego. Dziwnym biegiem okoliczności wyprowadzenie zwłok ś. p. ks. Filipa odbędzie się w tym samym dniu, w którym przed piętnastu laty otrzymał święcenia kapłańskie, a pogrzeb w dzień św. Józefa, a więc w dzień imienin ojca. — Kto znał bliżej ś. p. ks. Filipa, ten z obojętnym sercem nie może stanąć nad świeżą mogiłą. Był to charakter zany i szlachetny, w obojętności miły i uprzejmy, dał wszystkich serdeczny i żywczy, jako kapłan zaś przykładowy i gorliwy. Dodawszy do tych zalet wysokie jego wykształcenie i zdolności, pojmujemy stratę, jaką ponosi familia, jaką ponosi dycezya. Niech w Bogu spoczywa.

WIADOMOSCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

† Stefania z Tabęckich Chłędowska.

Kto wie, jak trudną i rzadką jest sztuka pisania dobrych, jeśli już nie świetnych felietonów, zwłaszcza w obec tak znakomych wzorów, jakimi na tem polu pochlubić się może Francya, począwszy od Saint-Beuva i Jules Janina — ten pojmie, jak dotkliwą stratę poniosła nasza literatura peryoiczna przez śmierć pani Stefanii z Tabęckich Chłędowskiej. U nas, gdy już nie żyje Siemieński, Klaczko zerwany z rodzimym piśmiennictwem, pisuje jedynie po francuzku a Wład. Łoziński ku niewymownemu żalowi wielbicieli swego pióra zachowuje głuche milczenie — można śmiało powiedzieć, iż palma pierwszeństwa i berło w dziedzinie polskiego felietonu, należało się tej skromnej autorce, która mimo podziwianych zalet swych artykułów, do samej śmierci nie przestawała ich podpisywać cyfrą Z. D. Byłoby to jednak niepowetowaną szkodą, gdyby te prawdziwe perleki literackie miały na zawsze utonąć w lamach dzienników; jesteśmy owsem pewni, że mąż zmarłej, sam wytrawny literat, urządzi zbiorowe wydawnictwo wszystkich pism utalentowanej autorki.

Zmarła w tych dniach w Montonie, urodziła się w roku 1851, była zaścórka zamożnych obywateli ziemskich Królestwa, państwa Tabęckich. Wrodzone zdolności młodej panićki rozwinięła staranna edukacya, rozległa lektura i wreszcie podróże. Dzięki wysokiemu wykształceniu nie spieszyła się z zamąpójściem, nie widząc w otaczających ją konkurentach tych przymiotów umysłu, jakich pragnęła w przyszłym towarzyszu doczesnej pielgrzymki. Dopiero spotkanie u wód krajowych z panem Kazimierzem Chłędowskim, urzędnikiem namiestnictwa galicyjskiego i znanym już zaszczytnie literatem, zdecydowało o jej losie. Sympatyczna jej powierzchowność świadczyła wtedy o braku zdrowia, lecz niebawem wskutek szczęśliwie zastosowanej kury ty kapielowej, nastąpiła w tej mierze tak szczęśliwa zmiana, że nikt nie byłby przypuszczał przedwczesnego zgonu.

Już zapewne przedtem, zanim jako męzatką przybyła do Lwowa, próbowała swych sił w literackich zajęciach — lecz o ile wiemy tutaj dopiero zaczęła druzkować. Nie brakło z pewnością zachęty ze strony

męża, lecz zasługa pozyskania literaturze tak świetnego talentu, należy się p. Wład. Łozińskiemu, który pierwsze utwory pana Ch. ogłaszał w odcinku „Gazety Lwowskiej”; znacznie później dopiero zaczęły się one pojawiać w „Czasie” i w innych dziennikach. Zaraz pierwsze te plody zwróciły na ukrytego autora powszechną uwagę i wzbudziły niezwykle zajęcie, a szanowna autorka osmielona doznaniem u wstępu powodzenia, zaczęła sypać jak z rękawa szkice literackie i artystyczne, powiastki i wszelkiego rodzaju produkey, wchodzące w zakres feletonu, zdumiewająca jużto niewieścim wdziękiem, już męską siłą, wykintną subtelnością dowcipu lub ironii, wytrawnością sądu i znawstwem sztuki. Z prac jej najwięcej może w oczach ogółu względów zyskała wyborna rozprawa o stanie literatury poetyckiej całej współczesnej Europy, lecz szkice ten mimo wielkich zalet nie mógł być we wszystkich działach równie samodzielnym — da tego wyżej od niego stawiamy niektóre drobne cacka literackie, pełne barwy, wni i wytwornego gustu.

Od kilku lat przenieśli się państwo Chłędowscy do Wiednia, gdzie mąż zajął miejsce sekretarza ministra Ziemiakowskiego. Szerokie koło znajomych i zwolenników tego prawdziwie wyższego umysłu, który zgasił w kwiecie wieku — będzie z pewnością nieopieczniona, a literatura nie prędko może doczeka się równie dzielnego, choć niedostatecznie ogółowi znanego pióra.

* Kronika potoczna i anegdotalna z życia Mickiewicza. Na podstawie wiarygodnych świadków zestawiał Władysław Beza, we Lwowie 1884.

W porze tak ogólnego zajęcia się życiem wielkiego poety książka p. Bezy staje się wielce pożądanym nabytkiem. Kiedy inni dobijają się o zaszczyt biografii, oceniania wypadki życia i dzieła pisarza, nasz autor wytnął sobie skromniejsze zadanie, lecz wywiązał się z niego wyborne, a zarazem przysłużył się doskonale tej szerokiej sferze czytelników, która nie chce rozbiórów, lecz opowiadania i faktów. Ażeby uczynić zadanie służebnem żądaniu, nie szczędził pan Beza starań i trudów; zebrał zaś troskliwie nie tylko to, co się niekiedy kryło po rzadkich publikacjach i czasopiśmie, lecz posłał nawet nowe szczegóły, które sam wywołał, prosząc o spisanie wspomnień osob. które zostawały w wieszchem w dłuższych lub krótszych stóskach.

Piękno to dziełko zdoła dwa portrety: Mickiewicza i — Maryli. Odbierając nas wzierunkiem kobiety, która była Muzą największego z polskich poetów, sprawił autor ogółowi wielką i miła niespodziankę. Wdzięcznie rysy panny Wereszkońskiej utrwalił z zaginionego oryginalnego portretu Alojzy Niwiarski; patrzac na te postać, pełna uroku, pojmujemy uczucia poety, a przekonywamy się przy tem, jak mylnym jest twierdzenie niektórych pisarzy, że Maryla nie była wcale piękna.

Zewnętrzna forma książki, odpowiada powabnej treści; wysła ona nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego, która niedawno podjęła się wydania Sejmu czteroletniego Kalinki.

* Wacław Szymanowski. Poezye i dramata. Pięć tomów. Warszawa 1884.

Prawdziwi miłośnicy oejzystej literatury, śledzący jej rozwój od dłuższego czasu, znają dobrze wybitny talent i nieopojite literackie zasady sędziwego już pisarza, który wprawdzie w ostatnich latach, o ile wiemy, nie wydał nic w osobnej książce, lecz od lat wielu z wielkiem powodzeniem pracuje na wstwie piśmiennictwa. Dla owych miłośników i znawców kompletne niemal wydawnictwo pism poetyczno-dramatycznych pana Szymanowskiego będzie nader pożądanym przypomnieniem i zebraaniem utworów, które podziwiali osobno; dla czytelników zaś nieobeznanych z dawniejszą zwłaszcza epką literatury, będzie to nad wyraz miła niespodzianka. Nie kusimy się w tej pobieżnej wzmiance o ocenienie prac tak licznych i różnorodnych; to też szczegółowe sprawozdanie odkładając na później, zwracamy tylko uwagę ogółu na wysokie zalety zawartych tu utworów, celujących zwłaszcza pięknością i wdziękiem języka, dzięki czemu niepodobna by się domyślić, że dokonane przekłady V. Hugo, Alf. Musseta, Augiera i Paillerona nie są oryginalne.

* Echa muzyczne i teatralnego wyszedł z druku numer 23 i zawiera: Józef Bliźniński (z portretem), przez Józefa Kotarbińskiego. — Listy z Niemiec III przez J. I. Kraśzewskiego (ciąg dalszy). — Prawdziwy lord Byron, przez Fryderyka Althausa (dok.) — Barkarola, obrazek dramatyczny w jednej odsłonie, oryginalnie napisany przez Maryana Gwalewicz (d. c.) — Początek opery francuskiej. Z Schlotterusa streficia B. N. (dok.) — Ogólne zebranie członków Towarzystwa muzycznego. — Kronika. — Rozmaitości. — Repertuar. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ryciny: Filologia. Różbza E. Hofmann. — Zajaw. Kopia z akwareli J. Rosena. — Zarząd Akademii umiejętności w Krakowie. — Arabowie sudańscy. — Dodatek: Zobrak Łukasz. Powieść z życia wiejskiego, napisał po chorwacku August Szeno. Przetłóżył Bronisław Grabowski. — Na żądanie wysłał się prospekt i numer na okaz, bezpłatnie.

* Tygodnik powszechny, pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone nr. 10 zawiera: Akademia umiejętności w Krakowie i jej Zarząd. — Krok dalej, powieść w trzech tomach przez Edwarda Lubowskiego. — Pogadanka, przez Quis. — Listy swajarskiej, przez B. Sulite. — Koncert. Nowella przez Stanisława Grudzińskiego. — Ze świata tonów, przez Kujot. — Wspomnienia szkolne, Leonarda Sowińskiego. — Arabowie sudańscy. — Notatki literackie (Jak Kochanowski w świetle własnych utworów). — Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Rozmaitości. — Różne. — Kronika polityczna. — Zadanie zachowe Nr. 251. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ryciny: Filologia. Różbza E. Hofmann. — Zajaw. Kopia z akwareli J. Rosena. — Zarząd Akademii umiejętności w Krakowie. — Arabowie sudańscy. — Dodatek: Zobrak Łukasz. Powieść z życia wiejskiego, napisał po chorwacku August Szeno. Przetłóżył Bronisław Grabowski. — Na żądanie wysłał się prospekt i numer na okaz, bezpłatnie.

PRZYBYLI DO POZNAŃA

dnia 16 marca.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Pani Salowska z Warszawy, Krajewski z Skorzecza, Kolski z Żoną z Wysoki, hr. Poniński z Królestwa Polskiego, Nieżykowski z Żelie, Waligórski z Skorzewa, Swinarski z Rogoźna, Metzel z Szczecina, Böttger z Haimchen, Poznański z Paryża, Cohn z Berlina, Turno z Objezierza.

KAMIENSKIEGO HOTEL DE BERLIN. Dr. Wędelewski z Żoną z Środy, pani Caro z córka z Węgierskiego, Bischof z Hanburg, Jankiewicz z Czasza, Pomierski z Prus Zachodnich, pani Wittwerowa z Wielkiego Gaju.

(Nadesłano).

Dobra wskazówka!

Wszyscy, co cierpią na zbita krew a w skutek mają wyrzuty po cieło, dalej na napływ do głowy i piersi, hemoroidy itp. powinni poddać się kuracyi wiosennej, kosztującej tylko kilka fenygów na dzień, za pomocą której ciało swe zdrowe i i świętem utrzymać mogą. Należy w tym celu użyć najlepszego środka tj. swajarskiej pigułek aptekarza R. Brandta, których pudełko kosztuje w aptekach 1 m. (573)

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

— B — Poznań 15 marca. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). Powietrze mieliśmy

w tym tygodniu zupełnie marcowe — bo śnieg, deszcz a następnie śliczna pogoda, tak że śnieg zupełnie znikł z pola. Według nadeszłych z prowincyi sprawozdań, stan oziminy jest zadowalający, tylko na oziinach nadmiar wilgoci poczynił szkody, chociaż nie zbyt wielkie. Dowozy kolejaj były w tym tygodniu słabe, natomiast nadeszło wodą z Królestwa Polskiego cokolwiek więcej zboża. Z Kujaw i Prus Zachodnich, nadeszło nie wiele, a nasłane ilości należały do późniejszego towaru. Rosyjskiej pszenicy nadeszło znowu kilka mniejszych partyi. Z powodu małego popytu był obrót w tym tygodniu cokolwiek słaby a sprzedaż nie szła od ręki. Delikatne gatunki były stósunkowo dobrze platne. — Pszenice w delikatnym towarze stare ceny, późniejsze gatunki słabo i niżej, 165—192 mk. — Żyto w dobrym towarze zakupywał tutejszy urząd prowiantowy płaćąc ceny dobre, późniejsze porosło gatunki trudno można był sprzedać, 134—142 mk. — Jęczmień w delikatnym towarze łupowano chętnie na eksport do Niemiec śródkowych i północnych, 128—143 mk. — Owsa ofiarowano więcej, 125—140 mk., na zasiew do 150 mk. — Groch słabiej, na paszę 143—155 mk., wrząy 170—180 mk. — Łubin stare ceny, żółty 75—88 mk., niebieski 85—102 mk. — W ka bez interesu, 150—160 mk. — Taterka spokojnie, 137—145 mk. Wszystkie za 100 kilogr. Mąka nie miała wielkiego popuku, niżej, mąka pszenna nr. 00 14,50 do 15 mk., nr. 0 13—13,25 mk., mąka rzanna nr. 0 i 1 10—10,25 mk. za 50 kilogr.

Okowita. W tym tygodniu była tendencya znowu słaba a ceny spadły dość znacznie, przytem był obrót słaby, gdyż brakło zamiejscowego udziału. Przy końcu było usposobienie cokolwiek stale, zawsze ceny spadły o blisko 70 fen. Towar surowy w miejscu bez beczki poszukiwany, płaćcono za nią 10 do 20 fen. ponad cenę terminow. Notowania końcowe: marzec 46,40 mk., kwiecień 46,60 mk., kwiecień-maj 46,90 mk., maj 47,30 mk., czerwiec 47,80 mk., lipiec 48,40 mk., sierpień 48,80 mk. za 10,000 litr. prct.

(W.) Poznań, 17 marca (— Sprawozdanie giełdowe.)

Stan powietrza: pogoda. Żyto spok. Ceny wypowiedzialna. — Wypowiedziano. — centnar. — plac, na marzec 134,50 plac., marzec-kwiecień 134,50 plac., na wiosnę 134,50 plac., maj-czerwiec 136,50 plac., czerwiec-lipiec 139 plac., lipiec-sierpień 141. — plac. Okowita: słabiej Ceny wypowiedzialna. — Wypowiedziano. — litrów na marzec 46,10 ptc., na kwiecień 46,20 plac, na kwiecień-maj 46,50 plac., na maj 46,80 plac., czerwiec 47,40 plac., lipiec 48. — sierpień 48,40. Okowita: w miejscu (bez beczki) 46,20 ofiar.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Żyto. Wypowiedziano. — centnarów. Ceny wypowiedziana. — marzec 134. — marzec-kwiecień 134. — kwiecień-maj 134. — 133,50 maj-czerwiec 136,50, czerwiec-lipiec 138,50, lipiec-sierpień 140,50 m.

Okowita. (z beczką) pr. 100 = 10,000%. Tralles. Wypowiedziano. — litrów, cena wypowiedziana 48. — marek, marzec 46. — kwiecień-maj 46,50 czerwiec 47,40, lipiec 48. — sierpień 48,50, w miejscu bez beczki 46. —

Ceny targowe w Poznaniu

Table with columns: Towar, dzień (14 marca 1884), piękny, średni, pośledni. Rows include: Pszenica, Żyto, Jęczmień, Owies, Groch wżary, Groch na paczę, Kartofle, Żubin żółty, „niebieski”, Bzpek zimowy.

Sprawozdanie targowe według zestawień król. dyrekcji policyi w Poznaniu.

Poznań, dnia 13 marca 1884.

Table with columns: Przedmiot, TOWAR (dobry, średni, pośledni), w przeliczeniu. Rows include: Pszenica, Żyto, Jęczmień, Owies.

Inne artykuły: najwyż. najniż. w przeliczeniu.

Table with columns: Towar, ilość, cena. Rows include: Słoma (prosta, barłóg), Siano, Groch, Soczwica, Fasola, Kartofle, Wołowina (kulka, żebra), Wiewprzowina, Skopowina, Cielęcina, Słonina, Masło, Jaja.

Telegram gieldowy Kurjera Poznańskiego.

Berlin, 17 marca 1884. Kursa końcowe 17 marca 1884

Table with columns: Towar, cena. Rows include: Pszenica słabo, Żyto słabo, Oliej rzep., Okowita słabo, Owies.

Szoceń, dnia 17 marca 1884

Table with columns: Towar, cena. Rows include: Pszenica słabo, Żyto słabo, Rzepik w miejscu.

Wykaz numerów likwidacyjnych 4%, Królestwa Polskiego w dniu 1 i 4 marca 1884 r. wylosowanych, które od dnia 1 czerwca tegoż roku do spłacenia przypadają.

Na rubli srebrny-h 1000. 32 205 230 236 264 357 735 761 1201 330 367 536 760 845 854 882 927 2123 134 166 241 273 474 585 695 701 982 3163 344 507 556 574 783 778 952 4047 245 362 611 5117 280 475 488 598 673 684 890 6053 89 310 416 831 889 7047 085 333 740 888 955 8038 39 41 49 132 220 242 290 384 496 497 582 605 816 921 923 9511 611 661 670 822 846 10027 182 313 335 381 425 533 634 676 679 686 775 859 901 991 11039 172 337 347 452 590 683 801 815 839 947 12026 165 194 328 407 433 447 618 970 975 981 13199 292 470 568 691 694 729 13388 844 14051 212 391 572 653 721 740 744 749 792 809 845 15093 209 290 351 404 915 782 964 16055 92 148 165 849 492 591 806 839 963 17007 24 56 89 833 349 376 454 526 606 893 853 856 948 18010 58 215 237 292 410 449 499 524 589 593 630 718 723 759 819 822 828 920 960 996 19009 11 26 114 200 342 361 400 481 562 583 594 677 739 813 962 978 20035 225 243 348 356 359 372 463 578 723 873 21011 32 259 270 356 411 494 499 545 828 924 22070 374 398 425, sztuk 235.

Na Rubli srebrnych 500, 204 231 359 360 472 674 1051 141 146 206 295 370 492 525 573 681 616 826 881 2055 100 189 242 261 306 404 411 441 449 497 518 562 583 610 633 827 855 939 994 3235 439 730 770 797 886 952 4011 33 113 127 144 466 752 808 912 971 996 998 5088 103 145 178 199 240 430 486 498 516 596 601 632 899 993 6057 321 397 595 622 824 841 7209 281 275 429 457 477 560 659 8011 52 85 184 477 692 801 989 986 995 9123 128 417 475 554 624 830 951 967 10008 169 213 254 279 544 598 687 879 931 11027 143 154 263 436 532 607 662 707 892 829 843 12020 12056 442 629 662 665 13008 113 388 459 564 609 682 745 877 922 962 14002 135 223 308 362 606 614 15017 219 261 273 411 420 598 16058 204 289 624 17099 119 158 229 476 693 702 759 843 892 923 18079 122 157 230 322 397 474 489 543 573 625 676 773 818 853 946 958 965 987 19028 43 140 169 183 193 343 347 394 417 435 639 646 724 727 730 739 20212 320 443 445 012 513 598 840 908 2121 256 333 356 549 572 679 680 683 785 900 995 22061 129 173 175 186 191 208 359 385 438 472 516 523 743 898 23000 42 182 450 521 592 635 799 843 869 891 915 917 981 24021 109 111 162 169 205 247 344 393 406 428 520 542 569 620 718 719 758 771 890 902 25016 90 92 298 421 449 491 672 770 780 798 808 809 836 26078 113 165 178 252 271 388 578 646 681 737 771 821 842 845 920 964 27064 83 182 223 510 532 561 585 895 988 28013 170 249 267 392 403 569 713 715 766 921 927 29074 74 75 101 305 365 396 427 469 569 684 740 797 888 947 967 30004, sztuk 552.

Na Rubli srebrnych 250. 86 146 161 225 302 469 482 676 758 812 1165 270 517 885 916 2484 539 546 674 808 862 938 3037 167 484 615 661 750 918 4071 371 674 685 865 905 5008 136 188 650 789 893 903 906 941 6071 148 236 280 339 615 719 859 903 917 953 7021 96 240 295 459 592 741 759 820 840 849 894 902 9030 181 196 511 554 575 633 663 796 9063 85 153 256 332 430 528 680 683 745 771 835 10144 181 314 495 637 813 11043 185 198 361 383 414 640 841 12137 186 273 385 499 697 905 907 13016 18 42 57 70 89 96 116 183 191 226 428 777 859 918 950 14099 370 383 393 755 894 15039 41 234 244 252 269 427 469 566 687 727 767 797 799 16457 705 728 787 850 17063 185 209 426 427 583 753 836 899 908 18124 249 437 453 471 501 19001 49 181 174 317 448 459 532 601 679 713 732 857 981 20037 42 121 173 203 431 511 552 558 582 667 795 815 895 21068 107 110 267 287 743 935 22342 590 599 680 784 835 887 23186 368 656 665 687 722 728 813 843 24238 295 337 404 558 618 628 865 25129 303 610 632 658 850 868 959 26362 371 372 375 971 27040 67 140 142 297 819 836 538 422 666 795 947 28275 296 400 545 594 691 770 951 961 29192 136 279 425 459 504 537 618 733 766 791 961 30043 104 173 231 301 366 369 590 646 673 905 912 31180 835 462 622 645 647 658 807 826 930 32075 111 252 282 288 302 425 490 463 637 654 674 733 762 802 814 836 33019 43 45 70 75 111 125 566 670 785 789 884 853 340744 101 130 309 373 210 568 574 590 765 779 801 814 825 864 961 35009 32 76 118 153 188 479 591 691 762 836 868 967 36092 181 357 396 589 601 706 786 812 37005 407 567 623 729 940 38081 85 242 311 420 540 605 658 707 951 39038 44 99 111 153 225 293 307 454 510 736 790 837 885 886 4041 292 297 300 460 479 523 579 686 842 907 4125 150 160 201 298 488 550 581 627 653 740 802 847 925 976 42131 225 288 354 395 409 430 505 546 548 658 721 767 881 937 43008 32 80 141*) 151 181 189 223 621 724 736 744 890 971 977 44065 72 146 197 494 321 45189 245 654 843 959 46015 47 126 160 258 279 308 533 574 677 685 735 47003 4 7 70 119 134 221 257 305 343 409 480 551 628 146 682 733 48037 156 190 214 925 437 679 710 821 840 963 szt. 502.

*) Na nr. 43, 141 listu likwidacyjnego na rs. 250 ostatni z kół wyciągnięty, przypada do wypłaty w dniu 1 czerwca 1884 roku rs. 36 k. 16, reszta zaś rs. 213 k. 84 z proc. wyliczoną będzie 1 grud. 1884 r. (Dokończenie nastąpi).

Apteka Radlaera Eucalyptusowa esencya do ust i zębów i Eucalyptusowy proszek do zębów.

Najlepsze środki do ochrony i konserwowania zębów i dlaższej skutkiem swych nadzwyczajnych antyseptycznych przyniotów. Esencya Eucalyptusowa do ust zawiera obok innych skuteczkich części składowych także skuteczne części składowe drzewa Eucalyptus globulus (australskie drzewo leczące febrę) w formie skoncentrowanej. Używając tierze się żyżczkę od herbaty esencji do ust, wlewa się w szklanę wody i tem usta kilkakrotnie płucze. Równocześnie czyści się moim Eucalyptusowym proszkiem do zębów.

Skutki.

Esencya Eucalyptusowa do ust niszczy w zarodzie za pomocą swych antyseptycznych własności wszelkie grzyby w ustach, chroni przed zepsuciem zęby i jest najpewniejszym środkiem przeciwko bólowi zębów, pochodzącym z dziurawych zębów. W skutek swych desinfekcynki własności, jest znakomitem przy wszelkich cierpieniach ust, również chroni przed grzybami, anginą itd.

Esencya Eucalyptusowa do ust usuwa na tychemiasz wszelki nieprzyjemny odor pochodzący z oddychania, także i z ust, żołądka lub z nosa i może być tak u dorosłych jak u dzieci dla swej absolutnej nieszkodliwosci używana.

Znakomite skuteczne działalnosci drzewa Eucalyptus globulus stwierdzili prof. dr. Gubler i dr. Berthrand w Paryżu, oraz prof. dr. Bentley i dr. L. Browne w Anglii jako też wielka liczba innych medycznych rowag.

Cena butelki 1 mkr., pudełko Eucalyptusowego proszku 75 fenygów.

S. RADLAUER w Poznaniu,

Czerwona apteka, Stary Rynek 37.

L. Marchlewski Zegarmistrz w Poznaniu



Przyjmuję stare zegarki w zamian Reperacye wykonuję sumiennie.

poleca jako sósowne podarki: złote i srebrne zegarki męskie i damskie w najlepszych gatunkach, po cenach bardzo przystępnych, również łańcuszki złote, srebrne, złotem pokładane i niklowe, bardzo tanie, dalej regulatory, zegary stołowe i ściennie, budziki tanie zвычайne i eleganckie. Przyjmuję zamówienia na zegarki z artystycznym portretem Króla Jana III. (169)

Ignacy Prager malarz i dekorator kościołów w Poznaniu. Piekary nr. 22

poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu i Szanownym dozoram kościelnym do wykonania wszelkiej malatury, pozłoty i sztafiowania kościołów i ołtarzy sósownie do każdego odpowiedniego stylu. Wieloletnie doświadczenie w tym zawodzie oraz wykonanie w wielu świątyniach w Bawarii, w W. Ks. Poznańskich dają gwarancją za gustowne wykonanie robót podjętych oraz żaręczam, że ceny są bardzo umiarkowane. (569)

Młyn parowy (575) J. KRATOCHWILLA w Poznaniu przy Młyńskiej ul. nr. 42

poleca swe fabrykaty dawniej zycznej Szanowej Publicznosci.

Świeczniki dla kościołów poleca w bogatym wyborze (507) **Zygmunt Ohnstein** plac Wilhelmski nr. 5.

Nowy kurs dla kandydatów organistów rozpocznie się **17 kwietnia r. b.** Blizsze szczegóły listownie. (541) **Bolesław Dembiński,** Poznań. Dyrektor muzyki przy Farze.

Wszelkie nowości na obecna porę, tak w materyach na suknie jak i okryciach już nadeszły i poleca takowe po bardzo tanich cenach [566] **Handel płócienn, stołowej bielizny, blawatów, i ubiorów damskich** **W. Kukulińskiego i Spółki** Poznań, plac Wilhelmski nr. 6.

Nr. 67 Stary Rynek Nr. 67 Bazar wyprzedazy. Pończochy i towary trykotowe od najtanszych aż do najdelikatniejszych gatunków. wełna, bawelna Estremadura, koronki, chusteczki koronkowe, ryżki, kwiaty, męzkie, damskie i dzieciece kołnierzyki, mankiety i krawaty polecam po najtanszych, znacznie obniżonych, lecz ściśle rzetelnych statych cenach i tylko w dobrych gatunkach. **Codziennie świeże przesyłki nowości w towarach białych i biżuteryach.** **Rynek 67. M. E. Bab.** Handel towarów krótkich, białych, galanteryjnnych wełnianych i skórzanych. Na firmę i numer domu, Stary Rynek 67 proszę uważać. Zamiejscowe zamówienia zostają wysłane odwrotną pocztą za pobraniem zaliczki. (440)

Prawdziwie piękny i praktyczny podarek jest zegarek jubil. z portretem **Jana Sobieskiego.**

Nabywać je można każdego czasu bez poprzedniego zamówienia, srebr. lub złote Ankr. lub Cyl. w najdoskonalszym gatunku.

W. Szulo zegarmistrz w Poznaniu w Bazarze. Cenniki gratis i franko!

W. BECKER, plac Wilhelmski nr. 14 obok cukierni p. Wolkowitza poleca świeżo palone czystego i wyborowego smaku **KAWY (MELANGE)** po 1,00, 1,20, 1,40, 1,60, 1,80, i 2,00 za funt oraz **kawy surowe** od 80 fen. do 1,70 za funt. **Herbaty chińskie** po 2,50, 3, 4 i 6 marek za funt. (405) **Prusze herbaciane** od 2,00 do 2,50 za funt. Araki, rummy, koniaki, wina francuskie czerwone i węgierskie.

Koncert Dengremonta w Śremie odbędzie się **dnia 21 marca o godz. 8 wieczorem na auli gimnazyalnej.** Biletów po 3 marki na krzesło numerowane i familijnych na 3 osoby po 6 marek dostać można poprzednio w księgarni pana Schreiberna w Śremie. (565)

Bezpłatnej rady do zapobież. pl. jaństwa z wiedzą i bez wiedzy, udzieli chętnie wszystkim szuk. pomocy. A. Volman, Pankow pod Berlinem Florastr. 30. (570)

Księgarnia Katolicka **Poznań, Wodna nr. 25** wydała i poleca: **Modły nakazane przez Stolicę Apostolską** po każdej czytanej Mszy św. — Cena: 100 za 80 fen. Pojedynczy egzemplarz po fenyg. Toż samo po niemiecku w tejże cenie. (326) **Na trzechsetną rocznicę** polecam figurę **Jana Kochanowskiego w narodowym stroju,** z gipsu brązowana, 54 cm. wysoka, — jako też i figurę wyściciela jego **Jana Zamojskiego.** Takowe kupić można w księgarni p. J. K. Zupańskiego, w Księgarni Katolickiej, w składzie p. Boreckiego ul. Jezniicka lub umnie. (568) **M. Piotrowski** sztukator i mozaicysta, ul. Strzałowa 7.

KAWY. **Ludwik Harling i Sp., Hamburg** polecają po nadzwyczaj tanich cenach gwarantując za czystość smaku wszystkich gatunków, franko i wolne od cła za pobraniem zaliczki (454) 10 f. afr. Mocca mażoziana. M. 8,00 10 „ Liberia, bardzo ulub. „ 8,50 10 „ Fortorico wsmien. „ 10,00 10 „ żółtej z Jawy aromat. „ 10,80 10 „ złotej Menado wybor. „ 12,00 10 „ arab. Mocca czerwonej „ 13,00 10 „ czekolady w kaw do g. „ 10,00

Bydlinki w świeżo wędzonym towarze przesyła w skrzyńkach pocztowych zawierających 60 sztuk z gwarancją po 3,50 mk. franko za pobraniem zaliczki pocztowej. (439) **Mikołaj Kreuz** Cróslin, (Obwód Reg. Stralsundski). **Domin. Naramowice** pod Poznaniem ma (567) **Karpy szparagowe:** Olbrzymie amerykańskie 3 letnie 100 sztuk 3 Marki. Lenormand bardzo duze wyborowe 3 letnia 100 szt. 8 mkr.


Urzednika gosp. w średnim wieku z nieliczną familią, praktyki gospodarczej mającego lat 14, obecnie rok trzeci w miejscu, wskaże Wny Pan. Fr. Grabski w Trzebau w pod Stęszewem. (572)


Dwoch chlopców z niższych klas szkół tutejszych przyjmie na stół i stancyę, zapewniając troskliwą opiekę i pomoc w naukach — (537) **nauczyciel Kubacki,** Rybaki nr. 4a. Fortepian do użytku.


W państwie Skrzydlna, trzy kilometry od stacyi kolei tranzwesalnej K. sina a 6 mil od Krakowa odległej, przy szosie są **trzy folwarki** mające razem 600 magdeburgskich morgów gruntu ornego i łak, z dobrami budynkami od 1 lipca r. b. lub wcześnizawia na lat 9 do wydzierżawienia razem lub pojedynczo. Blizszej wiadomosci udzieli właściciel sam pod L. Z. P. poczta Skrzydlna p. Kraków Boehnia w Galicyi na listy frankowane.

Mężczyzna, Polak, katolik, żonaty z małą familią, który od lat kilku prowadzi ekspedycję pisma większego codziennego, również zna dokładnie prowadzenie administracyi posiadający chlubne świadectwa, poszukuje odpowiedniego stanowiska administratora, kasjera, zarządcy mniejszej fabryki, cukrowni lub mączkarni od 1 lipca r. b. Łaskawe zgłoszenia uprasza się nadsyłać pod lit. X. X. Z. 416 postlagernd Poznań. (416)

Rzadzca dóbr na szkole różniczej kształcony, z 18to letnią praktyką w 3 wzorowych gospodarstwach, 7 lat w 1 miejscu, chlubnie polecony szuka od lipca lub kwietnia rb. posady F. A. Drwęski Wilhelmska ul. 11 obok Bazaru. (576) **Poszukuje od kwietnia lub późniz nauczycielki egzam.** i wysoko muzykalnej na 600 marek. do mniejszych panienek i na 1000 marek do dorastających panienek. F. A. Drwęski Wilhelmska 11 obok Bazaru. (577)


Dnia 14-go b. m. rano zasnął w Bogu po długich cierpieniach, opatrzony śs. Sakramentami, najdroższy nasz brat ś. p. (564) **ks. Fr. Gawłowicz.** Eksportacya z Owińsk do kościoła śs. Malgorzaty dziś w poniedziałek. Pogrzeb na nowy cmentarz farny jutro we wtorek o godz. 11 rano. **W smutku pogrążone siostry.**


W niedzielę dnia 16 b. m. zakończył życie, opatrzony śs. Sakramentami, najukochańszy mąż i ojciec nasz ś. p. (571) **Włodzimierz Wolniewicz.** Eksportacya ze Żrenicy do kościoła w Macznikach odbędzie się w środę dnia 19 b. m. o godzinie 4, pogrzeb w czwartek 20 b. m. o godzinie 10 rano. **Żona i synowie.**


W niedzielę dnia 16-go b. m. zesłała z tego świata po krótkiej chorobie nasza najdroższa matka ś. p. (574) **Zuzanna z Weinkauffów Trzaska.** Pogrzeb odbędzie się w środę dnia 19 b. m. o 4 godz. po południu z domu Sióstr Miłosierdzia przy placu Bernardyńskim, nabożeństwo żałobne zaś w sobotę dnia 22 b. m. o godz. 8 rano w kościele farnym, o czem krewnym i znajomym donoszą w smutku pogrążone dzieci.

Walne zebranie Towarz. wynagradzania wiernych sług odbędzie się w **wtorek dnia 18 b. m.** o godzinie 8 wieczór na małej sali p. Schwersena przy placu Działowym. (568) **Porządek dzienny:** 1. Narady na tegoroczny wynagrodzenie sług — sprawozdanie ze stanu kasy. 2. Wybór nowego zarządu i nowej komisji rewizyjnej. 3. Zmiana statutów. O liczny udział szanownych członków proszę Poznań w marcu 1884. **Zarząd.**

Wszystkich interesentów, którzy mają jakakolwiek pretensją do ś. p. mego męża, upraszam, aby się zaraz zgłosili listownie do Smogorzewa p. Piaski. (262) **Ignacowa hr. Mycielska.**


Skład herbaty chińskiej S. Sobeskiego Poznań, w Bazarze poleca **Souchong** czarna Nr. IV po 2,50 marki za funt „ „ Nr. III po 3,00 marki za funt „ „ Nr. II po 4,00 marki za funt „ „ Nr. I mocną po 4,50 i 5 mkr. za funt. **Pecco kwiat** po 7,50, 9,00 i 12 marek za funt **Melange** Nr. II po 6 marek za funt „ „ Nr. I po 9 marek za funt. **Karawanowa** czarna po 5 marek za funt „ „ mocną po 9 marek za funt **Prósze herbaciane** czyli odsiewki z wszystkich herbat po 2,25 za funt. (1861) Przy odbiorze najmniej pięciu funtów herbaty dają rabat. **Składy komisowe** w paczkach po 1 1/2 i 1/4 fnt. z oznaczoną ceną: Cukiernia **B. Logi** w Gnieźnie „ **F. Fest** w Obornikach. **Dalsze zgłoszenia** przyjmuję.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebrza w Poznaniu.